

HARCERZ

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

Stanisław Sedlaczek.

Harcerz służy Bogu.

Z wielką nieśmiałością i obawą, czy potrafię choć w małym stopniu wywiązać się z zadania — przystępuję do dzisiejszej gawędy. Temat tak piękny i tak wielki, tyleby można znaleźć myśli o nim wielkich ludzi, tyle wspaniałych zacytować wypowiedzeń się!

Zadanie krótkiej gawędy musi być ograniczone do przypomnienia najważniejszych zagadnień, do wskazania potrzeby i pomocy w pracy nad sobą. Resztę — całą istotną, przedmiotową stronę tej sprawy trzeba pozostawić waszej własnej pracy w drużynie, zastępie i samodzielnej, czy w jakimś kole religijnym, zawsze pod kierunkiem księdza kapelana czy prefekta.

Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu....

(Przyrzeczenie harcerskie).

Zastanawiając się nad światem i samym sobą, człowiek musi sobie zadać pytanie: kim jest, skąd pochodzi, poco żyje na świecie, jakie będą jego losy po śmierci ciała? Odpowiedź na te pytania daje człowiekowi nauka o istnieniu wiecznego, wszechmocnego Stwórcy Boga i Pana wszechświata. Pan Bóg jest źródłem wszelkiego życia i On nadaje tworom, wyprowadzonym przez Siebie z nicości, cel, prawa i przeznaczenie.

Dusza ludzka nie może czuć się szczęśliwą na ziemi bez Boga. Pięknie tę myśl wyraził św. Augustyn w swych „Wyznaniach”: „Stworzyłeś nas, Panie, dla Siebie i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie.”

Bóg, jako źródło wszelkiego istnienia i cel życia ludzkiego jest Sam najwyższym Dobrem, Prawdą i Pięknem, czyli najwyższą doskonałością. Wszelkie świadome postępowanie człowieka musi być wykonywaniem dobra, prawdy i piękna, czyli spełnianiem Woli Bożej na ziemi. Jest ono warunkiem osiągnięcia szczęścia wiecznego, czyli oglądania Boga w niebie, do czego człowiek jest przeznaczony.

Stworzenia nierozumne przez swe urządzenie i cudownie wykończoną budowę wychwalają nieświadomie i milcząco Stwórcę, składając świadectwo Jego mądrości i wszechmocności.

Stworzenia rozumne, jak człowiek, winny świadomie wysławiać Boga przez miłość i wypełnienie Jego świętej woli.

„Chociaż tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie.” (List 1 św. Pawła do Koryntjan 10, 31)

„Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie albo w uczynku, wszystko w imię Pana Jezusa Chrystusa, dziękując Bogu i Ojcu przezeń”. (List św. Pawła do Kolossan 3, 17).

Służba Boża jest więc zadaniem naszego życia. Wiara w Boga i cel wieczny podnoszą nas ponad zwykłe bytowanie ziemskie i jego zmienne potrzeby. Wyszakowanie sił naszych i rozlicznych zdolności otrzymuje przez Boga swoją głębszą treść, swoją nieprzemijającą miłość. (Ks. Dr. W. Kalinowski).

Tę myśl o nadaniu życiu nowej prawdziwej miłości przez religię, pięknie wyraził Skaut Naczelny, cytując słowa starego wodza brytyjskiego z przed tysiąca lat, do kapłana, głoszącego mu prawdy wiary chrześcijańskiej



„Życie nasze wydało mi się zawsze jak-
y lotem ptaszyny przez wielką izbę, gdyśmy
siedzieli przy posiłku, a ogień płonął na ko-
ninku, nazewnątrz zaś była burza i ciemność.
Ptaszyna wleciała niewiadomo skąd, zabawiła
krótko wśród ciepła i światła, a potem odle-
ciała znów w ciemności. I tak, zdawało się,
jest z życiem człowieka; przybywa — nikt
nie wie skąd, jest tu na świecie krótki czas,
ż odejdzie znów, niewiadomo dokąd”.

„Lecz teraz oto dowiedzicie nam, że jeśli
spełnimy swój obowiązek podczas życia, nie
odlecimy z powrotem w ciemność, kiedy życie
zgaśnie, gdyż Chrystus otworzył bramę dla
nas ku izbie jaśniejszej, ku niebu, gdzie mo-
żemy mieszkać w spokoju na zawsze”.

Całem życiem...

Harcerz przyrzeka „całem życiem”
służyć Bogu, a wyjaśnienie do pierwsze-
go punktu Prawa określa to jeszcze bliżej
słowami „gdziekolwiek harcerz się znajduje,
tamara się czyni uzgodnić z wolą Boga”.

Mamy służyć Bogu przez całe nasze ży-
cie, od pierwszych chwil świadomości do
ostatniego tchnienia, od pierwszej myśli po-
myślenia, do przeżegnania się przed zaśnięciem,
wyjąc według przykazań Bożych i nauki Ko-
ścioła. Mamy Mu służyć każdą myślą, każdym
słowem, każdym uczynkiem, spełnianym zgod-
nie z Jego wolą. W tem znaczeniu „służba
Bogu” oznacza stosowanie się do zasad Chry-
stusowych w życiu osobistym i społecznym.

*Mamy być uświadomionymi wyznawcami Chrystu-
sa.*

Jeżeli mamy czyni nasze uzgadniać z wo-
lą Boga, jak mówi nasze Przyrzeczenie, jeżeli
mamy postępować według zasad etyki chrześci-
jańskiej, musimy wolę Bożą poznawać, musi-
my zasady etyczne znać. Nasze gawędy w pe-
nym małym stopniu pragną dopomóc w tej
prawie, ale główną część zadania, nauki ety-
ki, musicie wziąć sami na siebie. Na szczęście
nie może wam w tem szkoła, ale o to właśnie
chodzi, aby głęboko utwierdzić w sobie po-
trzebę tej nauki, a dalej, aby nie poprzesta-
ć na tem, co szkoła wam da w tej dziedzi-
nie. Niejeden z was wyjdzie ze szkoły w tym
wieku, że jeszcze wielu prawd i wielu spraw
nie będzie mógł należycie zrozumieć.

Nawet ci, którzy ukończą szkołę średnią
nie wyjdą z niej z pełnią wiedzy religijnej,
nie powołującą inteligentnego obywatela. Naj-
ważniejsze zaś to, że najczęściej z chwilą
zawierania się nauczania religii w szkole, przy
wejściu do pracy zawodowej lub do studiów
wyższych, zrywa się ciąg pracy nad sobą
w tym kierunku, stopniowo zapomina się na-
wet to, czego szkoła nauczyła — i nasz har-

cerz, mający i w tej dziedzinie iść na czele —
pozostaje w ogonie, z umysłem nieraz zupeł-
nie nieoświeconym w tych najważniejszych,
decydujących o jego życiu wiecznym, sprawach.

Potrzeba pracy nad sobą w tej dziedzinie
jest tem większa, że w społeczeństwie naszym
w zakresie spraw religijnych panuje wielka
ciemnota, zupełnie inaczej, niż na zachodzie,
w Belgji n. p. czy Francji, gdzie uświadome-
nie religijne na wysokim stoi poziomie.

Apostolstwo świeckich.

Obowiązek studiów religijnych jest dziś
przez to jeszcze wyraźniejszy, że Ojciec Świę-
ty Pius XI wezwał świeckich katolików do
udziału czynnego w pracy Kościoła nad roz-
szerzeniem i umocnieniem wiary Chrystusowej
w świecie.

W piśmie Kardynała Gaspariego, sekre-
taria stanu Jego Świętobliwości, do Zjedno-
czenia Młodzieży Polskiej, na ręce J. Em. Ks.
Kardynała — Prymasa Hlonda (I. II. 1929 r.),
specjalnie podkreślono rolę młodzieży w Akcji
Katolickiej, zalecając przyzwyczajanie mło-
dzieży, „aby wysoko ceniła dar wiary, strze-
gąc go zazdrośnie i dzieląc się jej światłem
z drugimi, zgodnie z wezwaniem, w którym
Apostoł zwracał się do pierwszych chrześcijan
otoczonych poganami „Między którymi świe-
cicie jako gwiazdy na świecie”. (Św. Paweł do
Filipensów 2, 15).

W tymże samym liście czytamy:

„Jego Świętobliwość upatruje z głębokim
zadowoleniem niejako nowy dowód troskliwej
opieki Opatrzności Bożej nad Kościołem Świę-
tym w tem, że z łona wiernego ludu wychodzą
liczne, a gorące zastępy młodzieńcze
w chwili, gdy zewsząd uderzają w ludzkość
fale nowoczesnego pogaństwa, zwiastujące
światu smutne jutro. Pan Bóg wyposażył
młodzież w osobliwsze dary, które ją wybitnie
uzdolniają do sprowadzenia społeczeństwa na
drogi prawa Bożego. Odznacza się młodzież
szczerą wiarą, odwagą zdecydowaną i ukocha-
niem wielkich, szczytnych ideałów”...

I właśnie do tej łatwości odczuwania
i entuzjastycznego przeżywania ideałów ewan-
gelicznych nawiązuje Kościół, gdy w szeregi
Akcji Katolickiej zaprasza i wprowadza hufce
młodzieńcze, uważając za bardzo wskazany
i użyteczny ich udział w obronie i krzewieniu
wiary...

„Niechże tedy młodzież katolicka męska
i żeńska ukocha apostolstwo Chrystusowe
i obronę wiary katolickiej jako najwznioślejszy
przejaw miłości. Niechże tej miłości bada
i poznaje różnorodne sposoby i niech stosownie
do warunków w czyn ciepły wciela jej zmienne
formy, podtrzymując misję, wspierając

biednych, opiekując się ludem i starając się
w przeróżny sposób, aby bliźnim nieść pomoc
i prawdę”.

Oświecić się, uzbroić

musimy przedewszystkiem sami, jeżeli ma-
my innych oświecać, jeżeli mamy walczyć
o urzeczywistnienie Królestwa Bożego na zie-
mi. Wyżej już wspomniałem, że temu celowi
mogą służyć zarówno formy, znane już, pra-
cy drużyn i zastępów, jak i specjalne zastępy
czy kółka, zwłaszcza starszej młodzieży.

Tego rodzaju środowiska będą miały
jeszcze inne zadania, nie tylko poznawcze
i zaprawiania się w czynnej praktyce miłości
chrześcijańskiej, dziś n. p. pomocy bezrobotnym,
ale o tem już w drugiej części gawędy.

Błogosławieństwo Ojca Świętego.

W owej pracy, której potrzebę wam przy-
pomniałem, mamy wielką pomoc moralną w po-
parciu największego autorytetu moralnego świa-
ta, Ojca Świętego, tem nam droższą, że pły-
nącą osobiście od Papieża Piusa XI, tak bli-
skiego Polsce.

*Błogosławimy naszych drogich skautów ka-
tolickich ufni w przyrzeczenie ich, że będą za-*

Wyprawa „Dobrego Uczynku”.

Parę lat temu była niezwykle „ostra zima, która
dała się tego we znaki nie tylko ludziom, ale, i to prze-
dewszystkiem, zwierzętom żyjącym na swobodzie. Z tych
zaś, najbardziej ucierpiał ptactwo, a w pierwszym rzę-
dzie kuropatwy, które z zimna i głodu ginęły całymi
stadami.

Wiedziały o tem chytre lisy, które miały przez
to łatwą zdobycz, ale wiedziały i inne Lisy, może nie
mniej chytre, — nasz zastęp. Ze, jak to u nas w swoim było
zwyczajem od słów do roboty droga niedaleka, więc po-
stanowiliśmy w czasie ferij Bożego Narodzenia urzą-
dzić wielką „Wyprawę Dobrego Uczynku”, pod hasłem
6 punktu prawa: „Harcerz miłuje przyrodę i stara się
ją poznać”.

Zebrało się nas ośmiu ludzi, 6-ciu Lisów i dwie
Sroki, wszystko chłop w chłop, Lis w Lisa a Sroka
w Srokę. Sroki to zwykle krzykliwy naród, ale nasze
Sroki były wyjątkowo przyzwoite i skore do roboty.
Rada w radę, doszliśmy do wniosku, że nasza wyprawa
musi mieć w sobie coś niezwykłego. Tak — coś nie-
zwykłego. Coś, czego jeszcze w drużynie nie było. Za-
częliśmy się głowić. Co głowa, to rozum — wiadomo,
a wiadomo także, że głowa zastępu jest zastępowy,
więc jego to głowa ową napoleońską kampanję obmy-
śliła. Co tu dużo gadać; było tak... W piątek o godz.
7-ej rano zbiórka zastępu pod figurą Matki Boskiej za
miastem, ze sunkami, narzędziami saperskimi, namiot-
tem oraz prowianturą na dwa dni. Pomyślcie tylko na-
miot i prowiantura na dwa dni. Wiecie co to znaczy.
I to w zimie, w styczniu. Oczywiście ekwipunek osobi-
sty, a więc ciepłe ubranie, koca i t. d. wiecie zresztą,
co się na taką wprawę bierze. Och! radowały się sereci
lisie i sroczki! Sanki oczywiście były własnej roboty,
bo to nie bohaterstwo jeździć na kupionych sportowych
saneczkach. To nawet było przyczyną smutku Srok,

wsze i ponad wszystko czujną strażą Wiary
i Cnoty, prawdziwym obozem honoru Młodzieży
Chrześcijańskiej.

Rzym z Watykanu 16 lipca 1925 r.

Pius P. P. XI.

Ponieważ troską największą każdego czło-
wieka szlachetnego być winno, aby młodzież,
zaiste nadzieją przyszłości, wyrastała szczęśli-
wie na chwałę sprawy katolickiej i społecznej,
przeto najlepsze nasze przesyłamy życzenia
tym wszystkim, którzy pracują dla Związku
Harcerstwa Polskiego, a błagając w modłach,
by tenże chrześcijańską kierowany cnotą, zawsze
niezlomnie wyznawał wiarę przodków i w sławie
z nimi współzawodniczył, wszystkim jego człon-
kom, przedewszystkiem zaś ich kierownikom,
z głębi duszy błogosławimy.

28. X. 1923.

Pius P. P. XI.

Korzystałem z książek i wydawnictw:
Nowy Testament Jezusa Chrystusa, w opr. Ks.
Biskupa Dr. Antoniego Szlagowskiego, Kraków 1928.

Ks. Dr. Wacław Kalinowski, Etyka, Ks. św. Woj-
ciecha. 1923.

St. Sedlaczek, Podstawy etyczne skautingu Ba-
den-Powellowskiego. Dział Wydawn. N. Z. H. P. 1928.
XI. Sprawozdanie Zjednoczenia Młodzieży Pol-
skiej, Rok 1929. Poznań.

bo właśnie ich sanki były sportowe, ale posłuchajcie,
w oznaczonym dniu i godzinie, zebrał się wszystkie
punktualnie, tylko Sroki się trochę spóźniły bo... po-
plątały im się trochę zaprzęgi. O, bo Sroki, to też były
kapitałne głowy. Ni mniej, ni więcej, tylko mieli prawdzi-
wy, eskimoski psi zaprzęg. Janek (to pierwsza Sroka)
wziął swego Ciurę, Stach (to druga) pożyzył u wujo-
stwa Hektora. Trochę imiennie się nie dobrali, bo
gdzieś Ciura był przyzwoity, jak należy kundel,
o wszelkich rodzajach psiej krwi. Hektor — rasowy
wilezur. Zrazu nieufnie na siebie patrzyły, ale obwa-
chawszy się należycie, posłusznie dały się zaprzęgi do
sanek. Tylko, początkowo szło im trochę niesporo, ale
wiadomo, nie przywykły.

Ruszyliśmy. Przodem szedł psi zaprzęg, wioząc
kociołek, saperki, toporki, linki, latarnię, i t. p. dro-
biażki, oczywiście dobrze załadowane, by nie pogubić
w drodze. Drugi, ludzki już zaprzęg, to byli Stefek i
Kazik i wieźli prowianturę, szczapy smolne, oraz swój
ekwipunek. Trzecie sanki Franek i Jurek, wieźli namiot
8-mio osobowy i swój ekwipunek, wreszcie czwarte
sanki Janek (nie Sroka) i Władek wieźli apteczkę, kol-
ki, (oho, ciekawicie do czego) i swój ekwipunek. Na
koniec szedł zastępowy z jednym Sroka, bo pierwszy
był przy zaprzęgu. Zdażaliśmy w kierunku północno-
zachodnim. Mróz zelżał i padał śnieg. Na świecie było
szaro. Ruszyliśmy odrazu polami, naprzelaj. Po kilku
godzinach drogi rozciągało się przed nami szerokie, roz-
ległe „podbiegunowe barren” t. j. łąki i moczary rzeki
Styru, pokryte grubą warstwą śniegu. Weszliśmy na
właściwy teren. Tu, rozpoczynał się nasz szlak myśliw-
ski.

Urządziliśmy postój, by odpocząć po uciążliwym
marszu, oraz by poczynić odpowiednie przygotowania

do właściwej naszej akcji. W pierwszym rzędzie odprężyliśmy psy, które oczywiście z dużą rozkoszą zaczęły basać po śniegu, nie czując na sobie uciążliwej uprzęży. Ciura i Hektor dostały jeść, a my także. Następnie, przeladowaliśmy nasze bagaże na dwoje tylko sanek, — pozostałe były do dyspozycji. Myślicie, że saneczkarstwo? — Ho ho!... W zawartościach bagażu znalazły się dwa stare sierpy. Wokół nas rozciągały się rozległe pola sitowi i oazeretów... Wzięliśmy się rażno do roboty. Za godzinę mieliśmy kilkanaście snopów doskonałego materiału do budowy schronów od mrozu i zamieci dla biednych zmarzniętych kuropatw i innego ptactwa. A kolki były też — jak wiecie.

Naladowaliśmy sanie, zaprzęgli psy, resztę snopów wzięliśmy na bary i — jazda.

Śnieg już dawno przestał padać. Była cudowna ponowa, doskonała do tropienia. Ale przed nami było biało i pusto, ani jednego śladu. Za nami tylko, od strony oazeretów ciągnął się żmudny szlak!

Ale — zaczęły się wnet i trudności. — Styr ma rozmaite fantazje i zdradne bagienka. W niektórych miejscach pod warstwą śniegu była woda. Ugrzać się trudno. Trzeba było także miejsca obchodzić daleko. W pewnym miejscu natrafiliśmy na oparzelisko, dymiące oparem jak z kotła. Poderwało się zeń z rozgłosnym kwakaniem kilkanaście krzyżówek i cyranek, które tu zostały na zimę. W naszym Ciurze odezwała się krew legawca (jakiej bo on krwi w sobie nie miał!), i nie zważając na zaprzęg pognął wprost na oparzelisko. Zapędy jego hamował częściowo Hektor, tylko dzięki temu, nasze bagaże nie znalazły się w wodzie i bagnie, skąd nielato byłoby je wydobyć.

W rezultacie zaprzęg był znowu splątany, przewrócony, słowem — bałagan. Sroki zakrzętały się koło tego, reszta podeszła bliżej oparzeliska. Było niewielkie — jeszcze tydzień mrozu, a zamrażanie zupełnie, biedne kaczki zostaną dosłownie na lodzie i śniegu, jeśli nie znajdą w porę innego oparzeliska, zginą z głodu i zimna. Biedne — ale nie im pomóc nie mogliśmy. Ruszyliśmy w dalszą drogę. Kończyły się łąki nadstyrzańskie, zaczynała się równina pół a hen na widnokręgu pasmo lasu.

Pora było pomyśleć o obiedzie, ale szkoda nam było czasu. Zaczęliśmy już bowiem znajdować kotlinki kuropatw, a nawet kilka biednych martwych ptaszek.

Zatrzymaliśmy się. Poszły w ruch saperki. Z pod śniegu ukazała się ziemia. Wbiliśmy z trudem w ziemię na szczęście zawczasu przygotowane kolki i zaczęliśmy robić schron. Robiliśmy tak, jak się robi szalas, tylko daleko niższy, tuż przy samej ziemi. Sitowie okazało się doskonałym materiałem, mającym i tę zaletę, że nie zjedzą go zające, których było sporo, co wiele niepokoiło już nie tylko Ciurę, ale i Hektora. Po chwili schron był gotów — mogło się w nim wygodnie pomieścić stado, liczące 15 — 20 sztuk. Na przynętę posypaliśmy trochę ziarna, ślady nasze przysypaliśmy śniegiem i ruszyliśmy dalej. Do wieczora jeszcze osiem takich schronów mieliśmy zrobione — a wieczór był za pasem, a my zmęczeni i głodni. Oczywiście Hektor i Ciura także.

Za godzinę w innym miejscu stanął drugi schron. O zmierzchu kończyliśmy schron czwarty, o 10 km. odległy od pierwszego. Byliśmy porządnie zmarznięci i porządnie głodni, zaś przedewszystkiem brakło już materiału do budowy dalszych schronów. Do tak było daleko — bliżej był las, gdzie mogłaby znaleźć się inny materiał, ale noc nadchodziła — szybkimi krokami. Pora było wziąć się do budowy schronu, ale — dla siebie.

Zastępowy wydał rozkazy. Trzech ruszyło z sankami do lasu po świerczynę na postanie, reszta zabrała się do usuwania śniegu z miejsca, gdzie miał stanąć namiot. Janek Sroka krzątał się koło obiadu. Gdy

śnieg usunięto, wzięliśmy się do stawiania namiotu. Nie łatwa to sprawa; ziemia była zamrznięta na kość, kolki ani rusz nie chciały wejść w ziemię i dopiero toporkiem trzeba było wyrąbać na nie dziury. Wreszcie namiot stanął. Czekaliśmy teraz na postanie z lasu. Tymczasem kucharz podniósł lament, że niema wody do gotowania. Odpowiedziano mu chórem: na to Pan Bóg dał śnieg, aby była woda. Do wsi było daleko, a ze sobą wody wozić nie mogliśmy bo byłaby zamrzła — musiał więc ją nam dać śnieg. Niebawem nadjechało bractwo z lasu, z górami świerczyny. Będzie królewskie postanie. Wnet zaczęliśmy dokładnie, równo, i gęsto układać gałązki w namiocie, w ten sposób, jak układa się dachówki lub gonty na dachu. Słaliśmy warstwę grubą, bo o przebiegnięciu nie trudno, ziemia była jak kość, a mróz na noc coraz bardziej się wzmacniał. Następnie przykryliśmy świerczynę kocami, plecakami pod głowy miast poduszek — i spanie gotowe. Od zewnątrz wszystkie szpary uszczelniliśmy mechem przywiezionym z lasu — nie śniegiem, bo tenby przymarzał do namiotu, a rano odrywając, moglibyśmy zniszczyć płótno. Teraz trzeba było pomyśleć o postaniu dla naszych pracujących przyjaciół — Hektora i Ciury, bowiem w namiocie nie starczyło dla nich miejsca. Chcieliśmy im zrobić prawdziwą eskimoską jurkę z tafli śniegu, ale po pierwsze niewiadomo jak by im się to podobalo, a po drugie mieliśmy zbudne teraz sanki. Zrobiliśmy więc z sanek wspaniałą budę, oczywiście uzupełniwszy ją resztą świerczyny, a z wierzchu przywaliwszy śniegiem.

Psy były uradowane! Widać i im przypadło do gustu eskimoskie życie.

Tymczasem w kociolku perkotała już smakowicie kasza, a obok skwierczała na patelni słonina i wiele łokci wędzonej kielbasy.

Wkrótce w namiocie, oświetlonym latarnią, zajądaliśmy w dziesięciu dobrze zasłużony posiłek, bowiem i nasze „husky“*) dzieliły z nami nie tylko trudy, ale i posiłek. Obiad popiliśmy herbata, zagryźli chlebem i czekoladą. Zimna mogliśmy się nie obawiać. Z zewnątrz dobry namiot, postanie i okrycie, wewnątrz kasza, która długo ciepło trzyma.

Gdyśmy skończyli obiad, była godzina siódma. Niebo iskrzyło się milionami gwiazd, śnieg skrzypiał pod nogami. Na szczęście nie było wiatru, zresztą przed nim chronił nas częściowo wał śniegu usuniętego z miejsca gdzie stał namiot. Odpoczywając, gwarzyliśmy o naszej cudownej wyprawie, była to bowiem



Przyjaciele.

*) Pies eskimoski.

pierwsza tego rodzaju wycieczka. Noc spędzona w ziemie, przy kilkunastostopniowym mrozie, pod namiotem, to przecież nie było okazja. Frajda co się zowie.

O 7-mej — modlitwa. Tak dziwnie bizmywały teraz słowa modlitwy — tak dziwnym echem poniosła się po śnieżnych polach pieśń wieczorna: Idzie noc...

O 9-tej już spaliśmy snem sprawiedliwych. Namiot rozbrzmiewał zgodnym a donośnym chrapaniem młodych piersi.

Obok — od czasu do czasu przez sen za komil Ciura — przypominając sobie zapewne coś smętnego, może owe kaczki, lub zaszczał krótko Hektor, odpowiadając na odległe ujadanie psów wioskowych.

Rano wstaliśmy, gdy na świecie było jeszcze szaro. Czuliśmy się jak młode bogi. Jest mądre przysłowie: jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz. A myśmy sobie dobrze pościelili. Kucharze zabrali się do przygotowania śniadania, reszta ruszyła na wywiad. Okazało się, że w nocy mieliśmy liczne odwiedziny. Sporo wokół było świeżych tropów zajęczych, a wśród nich nawet i różnocyw trop naszego krowniaka, imię pana lisa. Zwierzęta nie podchodziły jednak zbyt blisko — widocznie czuły obecność psów, to też zapewne było powodem ciągłych naszekcekiwań naszych towarzyszy. Po śniadaniu zwiniliśmy namiot, a ze świerczyny zrobiliśmy w tem miejscu schron dla ptactwa. Resztę wzięliśmy na sanki na drugi schron i ruszyliśmy w po-

wrotną drogę. Od domu dzieliło nas przeszło 20 km. Koło południa, po postawieniu ostatniego schronu natrafiliśmy na zupełnie świeży ślad zajęczy. Ruszyliśmy za tropem, który zmierzał w kierunku niezbyt odległych zarośli. Przed dojściem do tychże, zateczyliśmy wokół nich koło. Trop poza zarośla nie wychodził. Chcieliśmy podejść jegomościa. Krag liścio - srocy zacieśniał się. Wkrótce zobaczyliśmy niewesołą scenę. Zając rzucił się w ostatnich drgawkach — wokół jego szyi zaciskała się zdradliwa pęta klusownika. Pośpieszyliśmy biedakowi natychmiast z pomocą. Po kilku minutach zaczęły mu powracać siły, do czego jednak nie przyczyniało się zbytnio, zjadłe ujadanie Ciury i Hektora. Odprowadziliśmy psy dalej — a wkrótce o-zolomiony tem wszystkim szaraczek, pokiecał wolniutko w stronę lasu. Sidła, których tu było jeszcze kilka zniszczyliśmy i ruszyliśmy w dalszą drogę. Byliśmy wielce uradowani, psy tylko spoglądały na nas z wielkim rozżaleniem i jakby wyniosłą pogardą. Trudno, one nie znają 6 punktu prawa.

Była to ostatnia nasza przygoda na wycieczce, a zarazem jeszcze jeden dobry uczynek.

Już po zachodzie słońca zateczywszy luk po promieniu wielu kilometrów, wróciliśmy do miasta wielce zmęczeni, ale też i wielce zadowoleni z naszej zimowej harcerskiej „wyprawy dobrego uczynku“.

Czy za ługiwała na to miano — oszczędźcie.

Wędrowny Żoraw.

Jak amerykański zastępowy przeprowadza zbiórkę swego zastępu.

(dokończenie)

Dzisiejsza zbiórka jest ułożona dla chłopców początkujących. Następnym kilka będzie odpowiadało wyższym stopniom pracy zastępu, a więc przygotowaniu do II-go, do I-go oraz do dalszych prac. Podają również przykład zbiórki dla zastępu o stopniach mieszanych.

ZBIÓRKA DLA MŁODZIKÓW.

1) Rozpoczęcie zbiórki	2'
2) Sprawy formalne	3'
3) Samarytanka	20'
4) Dobre uczynki	10'
5) Gra Kima	15'
6) Sygnalizacja	15'
7) Śpiewy	10'
8) Gawęda	12'
9) Zakończenie zbiórki	3'

90' = 1 1/2 godziny.

Omówienie:

1) Milczenie.
2) Zebranie składek, zapisanie obecności przez sekretarza.

3) Podziel wszystkich chłopców na grupy po dwóch. Wysłij numery drugie poza izbę. Powiedz „jedynek“, że kilku chłopców poza izbą przecięło sobie arterje na prawej stopie, tuż ponad kostką. Spytaij ich, co robią.

Jedynki wybiegają; każdy wnosi swojego pacjenta i rozpoczyna się ratowanie. Gdy wszystko jest skończone, dwójki opowiadają, co, według nich, opatrywały jedynki — oraz czy pomoc była prawidłowa. Potem jedynki wychodzą, a dwójki przeprowadzają pierwszą pomoc.

4) Dobre uczynki. Jak mamy wprawiać się w zwyczaj robienia przysług innym? Co nazywamy dobrym uczynkiem? Dyskusja. Znajdź w gazecie przykład dobrego uczynku. Rozpatrz go.

5) Urządź kima przedmiotowe, albo zapręś na zbiórkę gościa, a po jego wyjściu każ go dokładnie opisać.

6) Sygnalizacja słuchowa. Użyj gwóźdźcia dla nadawania kropek, oraz drewnianego piórnika dla nadawania kresek. Gdy jeden z chłopców nadaje, inni odbierają depesze. Daj każdemu możność nadawania i odbierania depesz.

7) Zaspiewajcie jakąś piosenkę skautową, zainteresuj chłopców ułożeniem własnej piosenki zastępu. Zwróć się do kogoś z poza zastępu o pomoc, o ile to konieczne.

8) Plany na przyszłość. Omawianie pracy drużyny i t. p.

9) Prawo skautowe jako zakończenie zbiórki.

Przybory potrzebne:

gazeta	(4)
gość, lub kilkanaście drobiazgów	(5)
gwóźdź i piórnik drewniany	(6)

ZBIÓRKA DLA WYWIADOWCÓW.

1) Rozpoczęcie zbiórki	2'
2) Sprawy formalne	3'
3) Sygnalizacja	10'
4) Dobre uczynki	10'
5) Topografia	15'
6) Próba pokazu	20'
7) Samarytanka	15'
8) Gawęda	12'
9) Zakończenie zbiórki	3'

90' = 1 1/2 godziny.

Omówienie:

- 1) i 2) jak wyżej
- 3) Sygnalizacja świetlna i słuchowa, zapomocą lampek elektrycznych i elektrycznego przerywacza.
- 4) Omawianie dobrych uczynków i przygotowywanie jednego na najbliższą przyszłość.
- 5) Zastępowy dyktuje ze swych zapisków najważniejszy zarys terenu, a chłopcy rysują go znakami konwencjonalnymi na papierze. Po zakończeniu ćwiczenia szkice są porównywane.
- 6) Zastęp ma dać pokaz na najbliższej zbiórce drużyny i dlatego zastępowy udziela ostatnich rad i wskazówek.
- 7) Pierwsza pomoc w zakresie sprawności samarytańskich.
- 8) Przygotowywanie wycieczki. Omawianie, jak zdobyć nowych członków zastępu, oraz jak uczyć ich, by dogonili starszych i bardziej zaawansowanych.
- 9) Zakończenie odczytaniem prawa skautowego.

tanka lub sygnalizacja. Starać się, by chłopcy nie wyszli z wprawy.

- 4) Krótki zarys Konstytucji.
- 5) Zastęp — jako całość — chce zdać pewną sprawność. Ma do tego specjalistę — instruktora i obecnie zużywa do nauk część zbiórki tygodniowej.
- 6) Przykład: próba inteligencji. Zastępowy układa 30 pytań, na które chłopcy dają pisemne odpowiedzi.
- 7) Z-p uczy się nowych piosenek i okrzyków, aby zademonstrować je na zbiórce drużyny.
- 8) Omawianie dalszej pracy. Zastanowić się, jak pomóc drużynowemu w pracy.
- 9) Zakończyć odczytaniem Prawa.

przybory potrzebne:

bandaż, latarki, chorągiewki sygn. (3)
egzemplarz Konstytucji. (4)



Wykład o broni. (Z cyklu fot. „Zajęcia obozowe“)

przybory potrzebne:

przerywacz, latarki (3)
papier, ołówki, szkic terenowy (5)
role przepisane oddzielnie (6)
bandaże (7)

ZBIÓRKA DLA ĆWIKÓW.

- 1) Rozpoczęcie zbiórki 2'
- 2) Sprawy formalne 3'
- 3) Samarytanka, sygnalizacja 15'
- 4) Nasza Konstytucja 10'
- 5) Przygotowanie na sprawność 25'
- 6) Gry 10'
- 7) Śpiew, okrzyki 10'
- 8) Gawęda 12'
- 9) Zakończenie zbiórki 3'

90' = 1 1/2 godziny,

Omówienie:

- 1) i 2) jak wyżej.
- 3) Powtórzenie specjalności zastępu samarytańskich.

Instruktor — specjalista (5)
odpisy pytań dla wszystkich, pap. ołów. (6)

ZBIÓRKA DLA Z-PU MIESZANEGO.

- 1) Rozpoczęcie 2'
- 2) Sprawy formalne 3'
- 3) Sygnalizacja 15'
- 4) Jak używać noża i siekiery 15'
- 5) Gry 15'
- 6) Pierwsza pomoc 20'
- 7) Okrzyki, śpiew 9'
- 8) Gawęda 8'
- 9) Zakończenie 3'

90' = 1 1/2 godziny.

Omówienie:

- 1) i 2) jak w zbiórce dla początkujących.
- 3) Zaczniij sygnalizować powoli, zwiększaj szybkość. Znajdź prędkość maksymalną dla chłopców.

- 4) Daj wskazówki — potem sprawdź wykonanie.
- 5) Zarządź parę ciekawych gier.
- 6) Ułóż program sprawności samarytańskich.
- 7) i 8) przy sztucznym ognisku.
- 9) Zakończenie odczytaniem Prawa.

przybory potrzebne:

przerywacz, chorągiewki, latarki (3)
bandaże (6)
sztuczne ognisko (7) i (8)

Przygotowanie i przeprowadzenie zbiórek zastępu jest sztuką, ale na szczęście sztuką, którą osiągnąć może każdy zastępowy, o ile zada sobie trud przygotowania się do niej.

Bobry polskie.

Wicie, że chłopcy mają różne marzenia, „ideje siksowane”, że się tak „naukowo” wyrażę. Naturalnie i Arcykot, chłopczyko siwawe i podtatusiałe, ma swoich kilka marzeń. Jedno z nich prześladuje go od czasu, kiedy od Druha Romana Buńskiego, jeszcze w Kijowie, usłyszał, że dziadek Druha Romana miał futro z bobrow polskich. Myślicie, że Arcykot chce mieć futro z bobrow polskich? O grzeszne dusze! Co za brzydkie myśli! Marzeniem Arcykota jest zobaczyć żywe bobry polskie, w żeremiu przy pracy.

Nie macie pojęcia, jak się ucieszyłem wyczytawszy gdzieś — kiedyś, że w Polsce żyją jeszcze bobry. Myślę, że to moje zainteresowanie tem rzadkiem i gładnym stworzeniem stało się początkiem moich zainteresowań ochroną przyrody wogóle. Gdyby nie to, że jest już Arcybóbr w świetle harcerskim, możebym zdradził swój totem arcykoci i zmienił przezwisko.

Niestety nie jestem przyrodnikiem, nie mam więc tytułu do studjowania bobrow, a co z tem się łączy nie mam „czasu i atlasu”, czyli podle mamony na wycieczkę w bobrowe okolice. Zanim jednak kiedyś — o czem nie tracę nadziei — wybiorę się sam w odwiedziny bobrow, napiszę Wam cośnieco według relacyj ludzi, co mieli szczęście, „czas i atlas”.

P. J. Mikulski w ostatnim (11) Roczniku „Ochrony Przyrody” (co za piękne wydawnictwo!) opowiada właśnie o swej wycieczce do bobrowych żeremi. Posłuchajmy:

W wędrowce mojej posługiwałem się kajakiem składanym, mogłem więc z biegiem rzek dotrzeć do punktów, które od strony ładu są mniej do tępe. Muszę dodać, że ten sposób wędrowki, połączony naturalnie z życiem obozowym, ma wiele dobrych stron. Przedewszystkiem można wykorzystać ciekawe partje, nie będąc skrepowanym powrotem do punktu wyjścia, a już bardzo cenną zaletą życia kajakowego jest łatwość przenoszenia się z rzeki na rzekę, czy z jeziora na jezioro.

Mogłem drogę swoją ułożyć w ten sposób, że przechodziła ona przez dwa ośrodki bobrowe t. j. na Szczerze w Słonimskim i na Niemnie koło Mostów. Mimo dość dokładnych planów drogi, pierwsze moje zetknięcie z bobrami było zupełnie niespodziewane. Pewnego wieczoru zatrzymaliśmy się na nocleg przy jazie około 9 km. za miasteczkiem Bytoń. Przy oglądaniu urządzeń jazu uwagę naszą zwróciła tablica ostrzegawcza Starostwa Słonimskiego, donosząca, że za zabicie bobra czeka sprawa wysoka kara pieniężna, oraz ka-

ra aresztu. Czyżby więc tutaj gnieździły się bobry? Nazajutrz po przepłynięciu niespełna kilometra spostrzeżliśmy na prawym brzegu Szczerzy pod kępą łoży podobną tablicę, a obok niej blisko półtora metra wysoki kopiec suchych gałęzi. Po wydostaniu się na brzeg, zaczęliśmy ostrożnie poszukiwania.

W bardzo zbitej gęstwinie, złożonej od strony wody z łoży, dalej z olszyn z podszyciem z malin, spostrzeżliśmy wąską, ale odrazu rzucającą się w oczy, doskonale ubitą ścieżkę. Prowadziła ona z jednej strony do kępki olich. Na jednym z pni olechowych ujrzelśmy zupełnie świeży charakterystyczny nadgryz, doprowadzony do połowy grubości, pień ten posiadał około 8 cm. średnicy. Zaraz obok niego znajdował się ścięty zupełnie, świeży pęd ok. 3 cm. średnicy. Od tej kępy ścieżka prowadziła w głąb ładu, gubiąc się w zagłębieniu gruntu, w drugą stronę w kierunku rzeki, przyciskając się pod zwalonym pniem, ginęła w jamie ziemnej, oddalonej od wody najwyżej o metr. Od strony rzeki znajdowała się wspomniana chata, wysoka na blisko 2 m. o podstawie elipsoidalnej o większej średnicy około 3 — 5 m.

Prócz opisanych znaleźliśmy jeszcze na tem miejscu dwa mniejsze żeremia. Jadąc dalej, napotkaliśmy na przestrzeni kilku kilometrów jeszcze pięć stanowisk bobrow.

Drugim stanowiskiem bobrow, które poznaliśmy, był rezerwat w Rybakach na Niemnie. W ulewie i przy silnej fali, spowodowanej zachodnim wiatrem, dojechaliśmy do ujścia rzeczki Rosi. Tutaj przenocowaliśmy w zabudowaniach „fabryki” domów. Od robotników tej fabryczki dowiedzieliśmy się, że istotnie o kilkaset metrów znajduje się stare koryto Niemna, gdzie mają być bobry.

Nazajutrz wczesnym rankiem wjechaliśmy w rzeczkę Ros; po przejechaniu kilkuset metrów w górę pod prąd, wąskim przesmykiem, poprzez zator z grzybieniami, dostaliśmy się do wnętrza rezerwatu. Rezerwat stanowi stare koryto Niemna. Brzeg jego od strony ładu jest dość stromy, od strony obecnego koryta Niemna jest niski, pokryty dość gęsto wierzbą i olehą, na tym właśnie brzegu obrąły sobie siedzibę bobry. Koryto szerokie około 50 m. zarosnięte jest częściowo grzybieniami. Grzybien stanowi jak wiadomo część pożywienia bobra, dlatego został wyniszczony w pobliżu chat. Możliwe jest także celowe oczyszczenie przez bobry tej przestrzeni wody, którą splawiają drzewo potrzebne im do budowy chat.

Zwiedzając brzeg stwierdziliśmy, że bobry stąd biorą swój materiał budowlany, zauważyliśmy bowiem wiele kawałków pni i gałęzi przez bobry odciętych, a jeszcze nie przetransportowanych na miejsce przeznaczenia. Na drugim brzegu znajduje się kilkanaście chat. Są one położone przeważnie nad samą wodą i przypuszczalnie posiadają podwójne wejścia. Był tu niegdyś las, lecz ścięły go bobry, o czem świadczą pnie przez nie ogryzione.

Niestety, z powodu ulewy plany nasze odwiedzenia bobrow w nocy, by podpatrzeć same zwierzęta spełzły na niczem.

Tyle p. J. Mikulski, który mamy nadzieję nie weźmie nam za złe przedrukowania artykułu. Nie potrzebuję chyba harcerzy przestrzegać, by nie wykorzystali tej notatki do niepokojeń bobrow w leśnych sądybach.

Arcykot.

KAŻDY DZIESIĄTY PRENUMERATOR OTRZYMUJE WARTOŚCIOWĄ KSIĄŻKĘ.

Z i m a.

Na pola, lasy, łąki spadł śnieg
I mróz siarczysty już trzyma;
Skul lodu taflą topiele rzek
I oparzelisk się ima...
Słońce — skróciło swój dzienny bieg — — —
To zima bracie, to zima

Kum — lis myszkuje po leśnych krzaczach,
A zając po polu hica,
Łania, co w oczach wieczny ma strach,
Po leśnych chodzi ulicach,
Włewiórka wlażła na sosny dach —
Światem się bożym zachwyca.

Więc bracie, jeśliś morowy chłop,
Ruszał też w pole, do lasu!
Włóż kocie buty i dalej w trop!
Byś nie narobił hałasu.
Dalejże w pole, dalej — hop — hop!
Zimy radować się krasą!..

Bronisław Miazgowski.

Jak się w zimie łowi ryby.

Dziś na odmianę nie pójdziemy w pole, ani do lasu, lecz na rzekę lub staw — łowić ryby. Nie każdy z nas wprawdzie będzie Londonem i w Klondyke ryby łowić będzie, ale każdemu ta umiejętność się przyda. Bierzemy więc łopate do śniegu, siekiere, piłę. Znalazszy odpowiednie miejsce, usuwamy z lodu śnieg i wyrabujemy w lodzie dziurę, w którą zakładamy piłę i pilujemy tak, jak drzewo. Oczywiście jeśli lód jest cienki, wyrabujemy cały przerebel siekierą — lecz jeśli jest gruby, piła znacznie ułatwi nam zadanie. O los piły się nie bójcie — lód jej nie stepi. Gdy przerebel gotów — przystępujemy do dzieła: zakładamy w przerebel „podrywkę” — może nią być sieć, rzadki worek rozpięty na odpowiedniej ramie, lub nawet stara, podziurawiona miednica lub garnek — i czekamy. Zachowujemy się oczywiście jaknajciszej, drażek od podrywki trzymamy nieruchomo. Ryby — zauważywszy otwór w lodzie, śpieszą czempredzej, by „natykać się” powietrza, gdyż pod lodem woda ma mało tlenu i azotu, ryby wskutek tego giną. Gdy podpłyną na samą powierzchnię, szybkim ruchem podnosimy podrywkę, która powinna odpowiadać kształtom i wielkości przerebła. Ryby są wzięte w niewolę. Nie jest to jednak tak łatwe, jakby się zdawało, ryby są bardzo ostrożne, i nieraz trzeba bardzo wielkiej cierpliwości i zręczności, by połów był pomyslny. Zależy też dużo od podrywki — najlepsza jest z sieci, bo przy podnoszeniu stawia najmniejszy opór, więc najszybciej można ją podnieść. W ten sam sposób, z większym tylko może powodzeniem możemy urządzić połów w nocy, przy świetle, lub choćby przy latarni elektrycznej. Ryby zważone światłem, podchodzą tłumnie, a oszołomione plonącym światłem mniej zwracają uwagę na otoczenie, a więc i na podrywkę.

Przedewszystkiem jednak w nocy, przy świetle, połujemy na ryby z ościeniem. Oścień, jest to poprostu duży widelec z zadziornymi, osadzonymi na kijku. Gdy ryba podeszła do przerebła, uderzamy szybkim ruchem, nie wypuszczając oczywiście ościenia z ręki. Jest to jednak sposób dość barbarzyński. Często bowiem ryby

Miś się zagrzebał w barłogu swym
I chrapie sobie a chrapie...
Lis — do osiedla wali jak w dym,
Gdzie kur pół kopy wylapie.
Borsuk, co wiele już przeżył zim,
Z troski za uchem się drapie.

Wróble, gdy skończą swój dzienny gwar,
Pod ciepłe kryją się strzechy,
Chociaż się nieraz pan kot tam wdarł
I liczne swe mnożył znów grzechy.
W nim też myśliwskiej krwi tętni żar
I chęć łowieckiej uciechy.

Więc bracie, jeśliś morowy chłop,

Ruszał też w pole, do lasu!
Włóż kocie buty i dalej w trop!
Byś nie narobił hałasu.
Dalejże w pole, dalej — hop — hop!
Zimy radować się krasą!..

Bronisław Miazgowski.

się tylko kaleczy, bo trafienie jej w wodzie, w nocy, przy świetle migocącym, nie jest rzeczą bardzo łatwą. Nabrawszy jednak wprawy, można z dużym powodzeniem urządzić takie połowy. Uderzając ościeniem, nie należy jednak uderzać zbyt mocno, bo czasem przepolawia się rybę i ryba ginie, a my też pożytku żadnego nie mamy. Dzieje się to często, gdy oścień jest szeroki, a ryba stosunkowo mała.

Możemy też łowić ryby na przyrząd zblizony do wędki. Robimy w lodzie długi, wąski przerebel i następnie rozpinamy w nim na dwóch kijach linę, do której przymocowaliśmy uprzednio szereg krótszych sznurków z haczykami i przynętą. Najlepiej robić to na rzece, przez całą jej szerokość. Kije należy wbić tak mocno, by, gdy złapane ryby zaczną się szamotać, nie zerwały całego przyrządu. Zastawia się go zwykle na kilka godzin, ale trzeba od czasu do czasu przychodzić i sprawdzać, by złapana ryba nie męczyła się, oraz by ewentualnie nie zerwała się z haczyka. Najłatwiej wreszcie łapie się ryby wiewierzem. Jest to przyrząd z sieci, mający dwa skrzydła i pośrodku matnię, zwaną także beczką, gdyż jest rozpięta na obręczach. Wiewierzem łapie się cały rok, a więc i w zimie, tem lepiej, że wtedy śpieszą ryby do przerebła. Zamiast wiewierza zastawia się także kosze, plecione z wikliny lub oczeretu. Kształt jego odpowiada matni, lecz nie posiada skrzydeł, co jest jego ujemną stroną. Łowiąc ryby, pamiętajcie, że tylko tam wolno wam je łowić, gdzie do tego macie prawo. Łowienie na cudzej rzece lub stawie — jest zwykłą kradzieżą. Jako harcerze, pamiętajcie i rybom wyświadczać dobre uczynki, t. j. niezależnie od połowu, róbcie często i liczne przerebła, by rybom dostarczyć tlenu, bez którego giną. Zwłaśza gdy na lodzie jest gruba warstwa śniegu, ryby są zupełnie pozbawione powietrza — i wtedy to harcerz powinien im pośpieszyć z pomocą. W czasie silnych mrozów wtyka się w przerebel wiecheć słomy zmierzwionej, co utrudnia ponowne rychłe zamrażnięcie przerebła.

Wędrowny Żoraw.

Ż. DZIEKOŃSKI.

Towarzysze Niebieskiego Znak.

ROZDZIAŁ XVI.

„Jegomość z pociągu” na horyzoncie.

Deszcz lał bez przerwy dwa dni i dwie noce, Woda z szumem płynęła nie tylko rynsztokami, ale i środkami ulic. Wielkie krople bębniły o szyby okienne i blaszane dachy. Strumienie lały się z przeciążonych rynien i tworzyły ciągle zwiększające się kałuże na chodnikach.

Każda nowa fala utrapionego deszczu stawała się nową zgrzyzotą dla naszej trójki. Trzy dni minęły już od wizyty u Kuzniecowa, a sprawa ich nie puszona się ani o krok naprzód. Właśnie w tych dniach spodziewała się pocziwa kupczycha okazji jakiejś do Krasnego, kiedy wypadła ta ulewa, która rozmyła wszelkie drogi, czyniąc je nieprzebytelem i obrzydliwym najmniejsze nawet na świat Boży nosa wytknięcie.

Dwa dni prawie zupełnego wzięcia wystarczyły, żeby odebrać humor młodym ludziom, którzy początkowo przekamerali się z sobą, rozmawiali, dyskutowali, z czasem jednak stracili do wszystkiego ochotę i leżeli całymi godzinami nie odzywając się do siebie zupełnie.

Sielawa wy dostał od zarządzającego „Kapitał” Marksa, jedyny tom hotelowej biblioteki i męczył się nad nim jako, że w rosyjskim najmniej z trzech naszych bohaterów był zaawansowany. Bomba ziewał, stękał, narzekał i spał, a Wujko... obserwował przedewszystkiem niezwykle uczynnego i przyjacielsko nastrojonego Maksima Fiodorowicza Illjewa, którego wychodząc z pokoju nieraz zastawał zgłębionego, rzekomo czegoś na ziemi szukającego, co jednak bardziej podglądanie i podsłuchiwanie przypominało. Przyglądał się również jednemu slugosowi z zajazdu, Lotyszowi, który pod słodkim mianem Willy ukrywał talenty pierwszej wody rzeźmieszka. Wujowi gdy patrzył na jego wielkie i potężne łapy, przychodziło zawsze na myśl, że łatwiej im jest jednym uderzeniem rozbić łeb, lub pogruchotać kości, niż dzwigać tak niewinne przedmioty, jak samowar, czy dzbanek z wodą.

Co do Willego podejrzenia nasunęły się Wujowi, gdy zastał go nazbyt gorliwie ścierającego kurze z rzeczy naszych podróżników; gorliwość ta była tem mniej uzasadniona, bowiem jak wiadomo przedmioty w walizkach kurzą się minimalnie, co nie zraziło jednak dzielnego Lotysza. Z chwilą wejścia Wujka, odskoczył gwałtownie i z głupawym uśmiechem, wskazując ręką na stół, powiedział: Czaj! co przy jego akcencie wyglądało jak tszej i zniknął z pokoju.

Te wszystkie spostrzeżenia pozwalały Wujowi mniemać, że nie są w tej dziurze bezpieczni, owszem że przeciwnik działał i to coraz bliżej i chociaż dotychczas bez wielkich sukcesów, to ktoś zaręczy, że nie doczeka się ich za następnym posunięciem.

Głowił się więc Wujko, sposoby obrony obmyślał, nic jednak ze swoich obserwacji kolegom nie zdradzając.

— Już dłużej nie wytrzymam — odezwał się nagle Bomba — muszę wyjść trochę na miasto, bo oszaleję z nudów, dowiem się też od Kuzniecowa. Narzucił na siebie palto i wybiegł z pokoju.

— Ależ niecierpliw — zauważył po jego wyjściu Sielawa.

— Ciekawym coby on robił, gdyby go tak na jakieś pół roku „prosił siedzieć” — dodał Wujko. Wiesz co Sielawa, powiedział po chwili — mnie się tu coś nie podoba.

— Co ci się nie podoba? W czym?

— A no w tym naszym hotelu, czy nie za bardzo jesteście tu śledzeni?

— No zdaje mi się, że to stosuje się do wszystkich lokatorów bolszewickich „gostinnic”, nie tylko do nas.

— Tak, to tak, ale pamiętaj, że nami najwięcej się zajmują i na... resztę słowa przerwał, wpadając Bomba, który zrobił tak tajemniczą i groźną minę, że obaj przyjaciele nie mogli się powstrzymać i parsknęli głośnym śmiechem.

— Nie śmiecie się „warjatuńcie” — zaperzył się Bomba — bo może za chwilę będziecie płakać.

— Cóż tak tragicznego wyszperałeś? — zapytał Wujko.

— Wpadłem do Kuzniecowa, jest dzisiaj furmanka do Krasnego.

— Świetnie — zawołał Wujko.

— Czekaj — ale — kończył Bomba — oprócz tego spotkałem pewnego znajomego osobnika, a to się składa..

— Kogo? Co się składa?

— Tem gorzej — ciągnął Bomba — że tego jegomości znamy.

— Kto to taki? zapytali jednocześnie Wujko i Sielawa.

— Jest to nasz miły współpasażer z pociągu, który nam pładrował walizki.

— Skąd wiesz?

— Widziałem go.

— Nie może być! Gdzie? — porwali się dwaj przyjaciele.

— Przed hotelem — mówił zcisząc głos Bomba — wchodząc zauważyłem czytającego ogłoszenia jegomości. Przyjrawszy mu się bliżej poznałem naszego dżentelmena z podróży. Patrzcie tam stoi — rzekł odchylając firankę w oknie.

Przyjaciele podbiegli do okna. Na ulicy pustej zupełnie przechadzał się człowiek skromnie ubrany. Szerokie, opuszczone na oczy rondo kapelusza rzucało cień na pół twarzy. Dreptał niecierpliwym krokiem, czytał afisze i ogłoszenia rozlepione na kamienicy i widocznie oczekiwał na kogoś.

Jakoś niedługo śledzące go oczy zobaczyły jak zbliżył się doń drugi mężczyzna z którym znikł za zakrętem ulicy.

— Ten drugi to nasz Willy — powiedział Wujko.

— Dobre nas tu obstawili — zauważył Sielawa.

— Wujko chodził szerokimi krokami po pokoju, medytując nad czemś głęboko. Wreszcie stanął i rzekł:

— Jest tylko jeden sposób ratunku; zmylenie tropu

— Jaki? — spytał Bomba.

— Musimy się rozdzielić!

— Roz — dzie — lić — wyjął Sielawa.

— Tak! — potwierdził Wujko.

— Dlaczego? W jakim celu?

— Zrobić to musimy w taki sposób, żeby jeden z nas, który zostanie w Smoleńsku, chociaż przez 24 godziny potrafił uciec, że wszyscy trzej zostaliśmy na miejscu, dając w ten sposób możność pozostałym dojechać do Krasnego, wykopać kasę, ewentualnie wrócić. Już zgóry zgłaszam się do tej roli.

— Nie mój kochany — powiedział Bomba — ja zostanę, a ty z Sielawą pojedziesz, musisz przecież

być przy wykopywaniu. Ani ja, ani Sielawa nie dali-
byśmy sobie rady.

Sielawa podszedł do przyjaciół i zwrócił się
do Wujka:

Projekt twój bardzo mi przypadł do gustu. Uwa-
żam, że jest w naszych warunkach jedyny, tylko co do
pozostania, to już zostawcie to mnie. Oba lubicie du-
żo mówić i potrzebujecie towarzystwa, ja sam dosko-
nale dam sobie radę, tak już niech zostanie, zgoda?

— No dobrze, — ale...

— Niema żadnego „ale“, tylko musicie dziś je-
szcze wyjechać.

— Ba, ale czym?

— Zwyczajnie końmi, zamówionymi przez Kuz-
niecowa.

— Ach prawda! — ucieszył się Wujko.

— A więc teraz cała rzecz, żeby wyjść niepostrze-
żenie — zauważył Bomba.

— Przez drzwi nie można — zauważa...

— Wobec tego oknem, pierwsze piętro, nic stra-
znego.

Za chwilę wszystkie
prześcieradła podarto na pa-
sy, z których utworzona
mocna linka, miała służyć
za „schody“ naszym bo-
haterom. Ta część domów,
na którą wychodziły okna
zajmowanego przez nich po-
koju, spowita była w nie-
przebytej ciemności.

Konie zamówione by-
ły na jedenastą i jak mówiła
Marta Kuzniecowa miały
stać przy rogatkach, więc
Wujko postanowił, że wyruszą
z domu przed 10 wieczorem,
żeby mieć czas prze-
kraść się przez miasto.

Mieli jeszcze pół go-
dziny czasu do wymarszu.

— Wiesz co Wujku — odezwał się Sielawa —
kładźcie się choć w ubraniu do łóżek, a ja zawołam
Willego i poproszę go o herbatę, będzie więc was wi-
dział już w łóżkach.

Przyjaciele niezwłocznie spełnili prośbę Sielawy
i ponury Łotysz ujrzał ich, podając herbatę piszącemu
coś, ale również do snu rozbranemu Sielawie, śpiący-
mi. Ledwie jednak znikł za drzwiami zerwali się ci-
cho i umocowawszy linkę przy oknie zaczęli zbierać
się do odejścia.

— Sielawa! — szepnął Wujko — a plan miejsca
schowania?

— Ach racja — masz przeczytać — wyciągnął ku
niemu prawą rękę, odchylił rękaw koszuli. Na rękę
wyżej łokcia wytatuowany był plan. Wujko wziął małe
kawaleczek papieru i przerysował plan piórkiem i u-
mieścił w medaljoniku pod fotografią matki.

— No to już chyba wszystko — odezwał się
wkońcu.

— Tak. Ruszajcie z Bogiem.

Padli sobie w objęcia. Bombie zaszklily się lzy
w oczach.

— Nie mazgaj się baryto — odezwał się nadra-
biając miną Sielawa — toć za parę dni się zobaczymy.

— Dałby Bóg!

— Czas na nas — przypomniał Wujko — Serwus
stary!

Trzymaj się dobrze i nie daj się. Ucisnęli się
raz jeszcze i już Wujko przesadził nogę przez parapet
okna i zjechał wdół po linie, za nim w ślad choć
mniej sprawnie poszedł Bomba, Sielawa wyjrzał przez
okno. Na dole stały dwie szare postacie, które na-
tychmiast jednak się rozplynęły w czarnej jak atrament,
czeluści ulicy.

Sielawa teraz dopiero odczuł jak bardzo ciężko
będzie mu samemu żyć i dawać sobie radę, pocieszał
się myślą, że nie będzie to trwało zbyt długo, coś mu
jednak wewnątrz mówiło, że rozstanie to dłuższym
będzie, że nigdy, albo dopiero po długim okresie cza-
su zobaczy znów kochane twarze swych przyjaciół.

Ukląkł więc pobożnie przy łóżku, Bogu polecając
opiekę nad nimi.

ROZDZIAŁ XVII.

Czasami 1 — 3.

Sielawa obudził się dość wcześnie, chciał, coś
powiedzieć do towarzyszy, ale jedno spojrzenie, rzuc-
one na dwa puste posłania, przypomniało mu wczorajsze
zdarzenie i wskazówki Wujka, żeby jaknajdłużej utrzy-
mywał zarządzającego i in-
nych w tem fałszywym prze-
konaniu, że wszyscy trzej
znajdują się w hotelu.

Namyślał się jakiej się
trzymać taktyki. Czy pozostawić
wszystko tak jak jest
i tylko słowni wprowadzić
w błąd śledzących, czy też
zainscenizować w ten sposób
całą komedię, żeby mieć
większą pewność, że się Wil-
lego i jego patrona w pole
wyprowadziło. Wybrał wreszcie
to drugie i wziął się do „urządzenia“ pokoju.

Wybrał łóżko i pod kołdry na-
pakował palt i poduszek, co
miało limitować leżących,
spuścił roleły stwarzając
półmrok w pokoju. Koło
łóżek postawił krzesła na których powiesił ubranie.
Sam wyciągnął się na kanapie i czekał.
Zegar na korytarzu cykał i trzeszczał, ale jakby
na złość wybijał godziny bardzo opieszale.

— Co tam robi nasz kochany Willy, myślał Sielawa —
pewnie co chwila donosi komu należy, że
w naszym numerze jeszcze wszyscy są pogrążeni we
śnie. Koło godziny 9 zaczęło się niepokoić, bo prze-
cież przyzwyczajony jest, że wstawaliśmy zawsze o 8.
Potem już zaczęło podłuchiwać na dobre. Koło go-
dziny 10 da znać zarządzającemu i wtedy obaj przypnę-
li się do naszych drzwi — i to już będzie sygnał, że za-
czyna się moja robota.

Potwierdzenia swoich przypuszczeń nie oczekiwał
zbyt długo. Niebawem wprawnym uchem pochwycił
szmery na korytarzu w okolicy ich pokoju.

Chcąc usłyszeć prowadzoną szepciem pod drzwiami
rozmowę, cicho zsunął się z otomany i na palcach
zużywając na to dużo czasu, podszedł do ściany, od
której płynęły tajemnicze odgłosy.

— Śpią jeszcze — spytał jeden.

— Licho ich wiel Chyba śpią — brzmiała od-
powiedź.

— To siedź tu — mówił znów pierwszy — i jak
coś zauważysz, to daj mi zaraz znać.
Sielawa uśmiechnął się zawadjacko.

— Oł wszystko jest tak jak myślałem — żeby
choć do wieczora tak poszło, to już Wujko da sobie
w Krasnem radę.

Położył się z powrotem na kanapę i zmiarko-
wawszy, że Willy ma już uszy i oczy (przez dziurkę od
klucza) na niego zwrócone przystąpił do sceny budze-
nia się. Ziewnął szeroko i głośno, silnie nacisnął prze-
wracając się na bok sprężyny starego mebla, które
zgrzytnęły nieprzyjemnie.

Ucho nadsluchujące przyłgnęło jeszcze szczerzej
do drzwi, czekając dalszego ciągu. Ten rzeczywiście nie
dał na siebie długo czekać. Z kanapy popłynął głos.

— No jak tam śpicie?

Odpowiedzi przez czas jakiś brakło wreszcie
burknął któryś.

— Daj spokój czujemy się pod psem.

— Co się wam stało?

— Nie wiem —

Ciekawe ucho usłyszało jeszcze tupot bosych
stóp po podłodze i odstąpiło od drzwi skończywszy
swą misję. Śledzeni lokatorzy są na miejscu — a o
stwierdzenie tego chodziło, więc wszystko w porządku.
Nie wiedział biedny służbista, że zdolności aktorsko —
brzuohomówcze, skromnego Sielawy takiego mu piwa
nawarza.

Ten jednak sam nie wiedział jak się jego sztuczka
udała, sądząc jednak z zniknięcia „anioła stróża“
mniejąc, że dobrze. Ubrawszy się tedy, nie spiesząc
wyszedł na korytarz w poszukiwaniu Willego, który
zobaczywszy go podbiegł natychmiast.

— Może co potrzeba? — zapytał.

— Właśnie chciałem prosić — Towarzysze moi
zasłabli dzisiaj w nocy, więc nie będą dzisiaj wstawali.
Bądźcie łaskawi towarzyszu przynieście mi samowar
do numeru, tylko bardzobym prosił zachowujcie się
cicho, bo dałem im niedawno proszki, a teraz zastrzyki.

— Dobrze, zaraz herbatę przyniosę, ale może
doktora zawezwać?

— Nie, to nic takiego, zresztą ja sam trochę
znam się na medycynie. Oł poleż do wieczora i przejdź.
Tylko pamiętajcie, cicho wchodzić — upominał.

Wróciwszy do pokoju raz jeszcze bacznie okiem
zlustrował wszystko poprawił jakąś niepotrzebną faldkę
na kolanie i usiadł zadowolony ze swego dzieła.
Przekonał się, że wchodząc z jasnego korytarza do
ich pokoju, niepodobna wprost poznać się na fortelu,
to też mało nie roześmiał się, gdy drzwi lekko skrzy-
piać uchylily się, a w nich stanęła postać Willego,
którego konopiasta głowa wystając ponad samowarem
zatoczywszy oczyma krąg po numerze i spostrzegłszy
śpiących, wyrażała swój żal za każdym głośniejszym
stąpnięciem, czy trąceniem jakiegoś przedmiotu.

— Ja do jakiejś 3-ciej posiedzę przy kolegach —
szepnął Sielawa — a potem wyjdę na miasto i wrócę
za godzinę. Zwróćcie uwagę na chorych i jakby czego
potrzebowali wtedy zadzwonią więc przyjdźcie.

— No wiadomo — mruknął Łotysz i wymknął
się cicho.

Wychodząc koło godziny 3 tak jak powiedział
Willemu, Sielawa starał się uczynić to najgłośniej
i najotwarciej. Na schodach spotkał się z Maksymem
Fiodorowiczem, pogadał z nim trochę, opowiadając mu
swe kłopoty z powodu choroby kolegów. Moskalka zrobił
niezwykle zasmuconą minę, chcąc pokazać jak bardzo
go smutek lokatora trapi, ofiarował się nawet z pomo-
cą, ale młody człowiek podziękował i wyszedł na
ulicę.

Klucząc i zataczając wielkie kęgi dla zmylenia
śladów, kierował się do domu kupca Kuźniecowa.
W biały dzień nie chciał jednak zachodzić doń od
frontu, zaczął więc szukać jakiegoś innego przejścia.

Do domu przylegał niewielki ogródek, który
wychodził na inną ulicę. Tam więc udał się Sielawa,
obejrzawszy się czy nikt go nie śledził, przesadził nie-
wysoki płotek i znalazł się w cieniu starych grusz
i jabłoni.

Stąd już miał tylko kilka kroków do mieszkania
kupca.

— Któredy się pan tu dostał? — zawołała pani
Marta, widząc wylaniającego się z ogrodu młodzieńca.

— Przez płot — szybko odpowiedział Sielawa —
nie wie pani czy moi koledzy pojechali i czy nie zda-
rzył im się jakiś wypadek?

— Że pojechali to wiem — odpowiedziała kup-
czycha — bo spotkałam dzisiaj na rynku jednego
znajomego z Krasnego, który mi mówił, że woźnica
złocił się bardzo i nawet nie chciał ruszać w drogę,
aż mu czegoś nie dopłacili bo powiada „z jednym
miałem jechać, a tu dwóch przyszło.“

— A no — więc napewno pojechali A czy ja-
kiegoś zajścia oprócz tego nie było?

— Nic nie wiem, ale — ściszała głos — coś mi
się ta sprawa nie podoba. Wy gołabeczkę sami możecie
wpaść w nieszczęście i nie daj Boże nas wciągnąć.

— Niech się pani nie boi — uspokajał ją Sielawa —
nam nic nie zrobią, a na ślad żeśmy bywali
u państwa nie trafili i nie trafiają, bo dzisiaj jestem
ostatni raz... Przyjaciele wysłali mnie, abym jeszcze raz
pani i mężowi za wszystko dobro podziękował.

— Oł niema o czym mówić — odrzekła — Niech
was Bóg prowadzi i pamiętajcie tylko, że myśmy po-
magali wam w handlowych sprawach.

— Dobrze, dobrze. Dziękuję za dobre słowo.
Czas już na mnie. — Sielawa skłonił się i znikł w gąsz-
czu drzew.

Wracał do hotelu tą samą drogą okólną. Kręcił
myśli, wracał, aż stanął przed budynkiem hotelowym.
Wstępując na schody, dostał lekkiej tremy.

Czy wszystko się już wykryło i zaraz na wstępie
zostanie aresztowany? Jednak przypuszczenia te się
nie sprawdziły. W swoim pokoju zastał wszystko tak
jak był zostawił. Upewnił się, że nikt tu nie wchodził
zobaczywszy, że rozsypany niechcący przez niego na
podłodze proszek od zębów nie nosił na sobie śladów
kroków.

Uspokojony już zupełnie zaczął dalej grać rolę
jednoosobowej trójki. Usłysawszy tylko delikatny
szmer przy drzwiach wiódł długie dysputy sam z sobą,
różnemi w miarę możliwości przemawiając głośno,
aż zmęczony całodzienną pracą usnął wreszcie syt
chwala.

Zbudziło go gwałtowne dobijanie się do drzwi.
Zerwał się szybko i otworzył. Do pokoju weszło 4 żoł-
nierzy z oficerem i bez słowa zaczęli plondrować,
przewracać pościel, wyjmować z szafy, rewidować
ubrania i wyrzucać wszystko z walizek. Niedługo pokój
hotelowy przedstawiał bardzo smutny widok jakiegoś
pobojowiska.

Wódz owych czterech dzielnych Hunnów odez-
wał się wreszcie do siedzącego w kącie kanapy
Sielawy:

Ubięrać się szybko i wychodzić z nami.

Sielawa zdążył się trochę spójrzawszy na formę nakazu jak i sama jego treścią, spojrzawszy jednak na bezmyślne kalmuckie gęby krasnoarmiejców, wolał z żadnym protestem nie występować. Przedłużał tylko możliwie proces wkładania „szat”, z których musiał teraz wybrać co najbardziej trwałego i nowego, jako że się spodziewał, że dłuższy okres czasu będzie musiał w tem samem przechodzić.

Tymczasem audytorjum powiększyło się o postacie Willega i Maksima Fiedorowicza, którzy żuli przekleństwa i dyszell nienawiścią na lokatora, który tak ich potrafił oszukać.

— Isz go — mruzczał Łotysz — Chorzy koledzy. „A nie chodź głośno — powiada, — bo ich pobudzisz” a tymczasem „chorzy” koledzy gdzieś daleko na kontrolucyjnej robocie.

— Nu, zachorujesz ty sam — dodał zjadliwie do Sielawy, zwracając się Illjew — jak ci w G. P. U. każą zaśpiewać.

— Perspektywy niezłe! — myślał młody człowiek krocząc w milęm otoczeniu bolszewików, których sylwetki rysowały się zwłaszcza po wyjściu na ulicę dziwnie niesamowicie. — Zupelnie jak w którym z polskich filmów. Na wspomnienie o filmie przypomnieli się zaraz zarządzający Illjew reklamujący obraz wytwórni „Soskino.”

— Sprawia, mi film, tylko obawiam się — mruzczał usmiechnięty — że nie będzie to farsa ani komedja.

Stanęli przed jakimś urzędowym budynkiem. Zgrzytnęły klucze, otworzyła się brama, przeprowadzono aresztowanego przez długą, wąską sien i wpełnięto do dużego pokoju, zastawionego szafami, z których wyglądały jakieś szpargaly. Na środku stał niewielki stolik, przy którym pisał coś chudy człowiek ze spiczastą rzyżą bródką. Niewielka lampa z zielonym abażurem kładła na jego chudą twarz trupie odbiaski.

Komendant konwoju, który przyprowadził Sielawę zwał mu raport, stłuknął obcasami i wyszedł, zostawiając jednego żołnierza przy drzwiach.

Człowiek z bródką pisał ciągle nie zwracając wcale uwagi na młodzieńca, któremu jednak sprzykrzyła się ta cała scena.

— Dlaczego mnie tu sprowadzono? — zapytał.

— Co? Ha? — zbudził się urzędniczyna i zrucając na pytającego spojrzenie z pod okularów — Dlaczego przyprowadzono? Zaraz się dowiemy. Sięgnął po jakieś foljaly, zaczął je przewracać, studjować, wreszcie spytał.

— Poddany polski?

— Obywatel polski — poprawił Sielawa.

— He, he — zaśmiał się posiadacz łoziej bródki — otóż, obywatel jest oskarżony że nadużył praw, przysługujących cudzoziemcom w Związku Socjalistycznych Republik Rad: wykorzystując posiadane swobody na niekorzyść naszego państwa, dopuszczając się szpiegowania tajemnic wojskowych i wykonywania planów miejsc strategicznych — tyle mówi akt oskarżenia, dotyczy on również waszych dwóch kolegów, ot co!

— Uh źe — pomyślał sobie Sielawa.

— Teraz „obywatel” Polski odda wszystkie poczynione przez siebie plany i inne obciążające materjały, to może sądy Republiki będą względniejsze i łagodniejszy wymiar kary zastosują.

— Nie mam żadnych planów, ani czegoś podobnego — odparł spokojnie Sielawa — zresztą to całe oskarżenie miłe zupełnie nie dotyka

— Zobaczymy, zobaczymy. Iwan! odezwał się do stojącego przy drzwiach soldata — poszukaj!

Iwan nie kazał się długo prosić. Z wprawą wodowego złodziejzka wertował wszystkie kieszenie, zdejmował były szczupał, macał, ale nic podejrzanego nie znalazł.

— No tak ja napiszę, — że „aresztowany zdążył dowody zbrodni ukryć w ten sposób, że organom sądowym nie udało się ich odnaleźć.”

— Pisz Pan sobie co chcesz — rozłożył się Sielawa.

— Uch — zaryczał urzędniczek — znaczy „Pola-czok” gniewa się — Ha, ha — zaśmiał się całym gardłem — Oduczą tam tego, oduczają.

— Gdzie „tam”?

— W Moskwie. Mam „prikaz” — o ile żadnych zeznań nie da się uzyskać na miejscu, odesłać aresztowanego do G. P. U. Moskiewskiego — tam specjaliści dadzą sobie rady — zachichotał. — Zaczął znów skrobać po papierze szybko i nerwowo piórem i dał kartkę żołnierzowi i klarował mu coś długo swoim krzykliwym głosem, poczem kazał odprowadzić więźnia. Przechodząc przez puste ulice miasta, Sielawa dość nieufnie spoglądał na prowadzącego go żołnierza.

— Kto wie — myślał — a może kazali mu, żeby mię cicho i bez hałasu sprzątnął? — Nic więc dziwnego, że z pewną radością skonstatował, że stanęli przed bramą więzienną zaprowadzono go do kancelarji i po krótkich formalnościach umieszczono w brudnej, cuchnącej celce.

Gdy zamknęły się rygle zimno mu się zrobiło na myśl, że znajduje się w bolszewickim więzieniu. Tyle się nasłuchał i naczytał o kazamatach i lochach czerezwycyzak oraz o mękach zadawanych w nich więźniom.

Niepokoił się też o przyjaciół, czy dadzą sobie radę, czy zdołają umknąć i ukryć się przed pogonią?

Te wszystkie myśli spać mu nie pozwalały, więc gdy nad ranem wszedł dozorca zastał go już siedzącego na prycy.

— Nu brat! czas w drogę!

Sielawa porwał się radośnie i wyszedł na korytarz więzienny. Na dziedzińcu oczekiwał go wczorajszy konwojent. Poszli w kierunku dworca.

Wstawał dzień. Wiekły się jeszcze nisko mgły rozsiewane, coraz silniej świecącymi promieniami wschodzącego słońca. Dzień zapowiadał się piękny. Sielawa z rozkoszą lyla świeże powietrze, które cudem mu się wydawało po stęchliźnie więziennych noc.

Z rozmowy z bolszewikiem dowiedział się, że pojedzie wagonem towarowym t. zw. „tępluszką” z czterdziestu innymi podobnymi „katorżnikami”

Na dworcu musieli czekać blisko godzinę na radejskie pociągu, który wreszcie przypelził do stacji. Wpełnęli go do wagonu tak już zatłoczonego, że trudno było przypuścić, że jeszcze ktoś może się pomieścić.

Na nowego przybysza posypały się wymysły i obelgi.

— Bulońka.

— Isz go chłopczyk jakil!

— Dać go tu!

— Fiedka, pomóż panu się uklonić. Widzisz, że nie umie. Wielki jakiś drab podszedł doń z tyłu i gruchnął go łapą, aż ten przygiął się ku ucieście „zawartości” wagonu, która to zawartość składała się z pierwszej wody kryminalistów w co większą część życia jeszcze za carskich czasów spędzili za kratami.

c. d. n.

Co słyhać w Z. H. P.

KORESPONDENCJE.

Błękitna Jedyńka Żeglarska. Błękitna Jedyńka Żeglarska — pionierka tego królewskiego sportu na Wileńszczyźnie — zorganizowała ostatnio Harcerski Zimowy Kurs Żeglarski, który obejmie 20 wykładów w 10 zbiórkach.

Kurs liczy 66 uczestników, w tem 15 druhen. Wykładowcami są: p. dr. Czesław Czarnowski, kapitan jachtu „Jurand”, hm. Ludwik Kohutek, kapitan żegluga jachtowej i H. R. Witold Bohdanowicz, sternik L. M. i K. Pozatem współpraco swoją obiecał również p. komander Ludwik Szwejkowski.

Program kursu jest bardzo obszerny, mianowicie obejmuje budowę statku, nawigację, kartografię, meteorologję, historję żeglarstwa, literaturę żeglarską i t. p.

Prócz tego odbędą się praktyczne zajęcia na modelu, rysunki, wykresy, liniarstwo i t. d.

N. G.

III M. D. H. im. K. Pułaskiego w Bielsku. W dniu 7 grudnia 1931 r. urządziła III. M. D. H. obchód Mikołaja. Mimo, że były to pierwsze przedsięwzięcia drużyny, można je uważać za udane. Czas miłe spędzony przy herbacie, urozmaicony licznymi występami i deklamacyjami, przedewszystkiem gromady zachów uzupełniono wyjęciem „św. Mikołaja” w towarzystwie niedostępnego djabelka. Mikołaj asystował przy urządzanej po raz pierwszy obietnicy zachów, poczem rozdał liczne bardzo miłe przyjęte podarki. Reszta czasu upłynęła na pieśniach i nastrojowej gawędzie.

Oplatek harcerski w Myszkowie. Dnia 22/XII.31 r. urządziły drużyny myszkowskie 14 Z. D. H. im. Ks. I. Skorupki, 23 K. D. H. męska im. T. Kościuszki i 57 Z. D. H. męska im. St. Batorego uroczystość oplata harcerskiego.

W czasie „oplatka”, piękne i głęboko umiujące podstawy ideologii harcerskiej słowa, wygłosili: Dh Komendant Chorągwi, prof. Józef Stąsko, oraz Komendant Hufca Ks. Bolesław Wajzler, którzy odebrali również od kilku druhów 23-ej i 57-ej przyrzeczenie. Miła niespodzianką był św. Mikołaj. Dużem uznaniem cieszyły się popisy poszczególnych zastępów. Na wyróżnienie zasługuje zastęp „Chartów”, z-p zastępowych 57-ej. Drużyna 57-ma urządziła prócz tego wystawę prac harcerskich.

Nastrój w czasie naszego „oplatka” był naprawdę harcerski. Oplakiem, którym myśmy się dzielili, dzielimy się w duchu ze wszystkim naszymi współdruhami i współdruhami, życząc wszystkim pełnego zadowolenia w trudnej, ale mimo to wdzięcznej i szczytnej pracy harcerskiej.

Z życia harcerskiego w Gdańsku. Staraniem Komendanta Hufca męskiego w Gdańsku i przy współpracy władzy opiekuńczej Harcerstwa Gimnazjum Polskiego w Gdańsku — odbyła się w dniu 12-go grudnia ub. r. o godzinie 18-tej wieczorem w pięknie przygotowanej i świeżo dla wszelkich imprez gimnazjalnych urządzanej auli ze sceną: „wieczorynka harcerska” mająca na celu nawiązanie bliższego kontaktu ze starszem społeczeństwem, na którą zaproszono rodziców harcerzy, przedstawicieli władz szkolnych, harcerskich, oraz Zarząd Koła P. H. przy Gimnazjum — który stał się in corpore z prezesem K. P. H. WP. Inżynierem Kurnałowskim, Naczelnym Inspektorem Cel — na czele.

Gwiazdka harcerzy polskich w Bruay. — Francja. Było to w drugie święto Bożego Narodzenia, deszczyk popadywał ciepłutki, o śniegu ani mowy. W sali polskiej, która jest w śródmieściu, zbierają się tłumy ludzi i gdzieniedzie przepłatają zielone mundurki harcerzy, co to? Pyta się przechodzień — to harcerze urzą-

dzają gwiazdkę odpowiada ktoś... harcerze?... To warto zobaczyć, no i tak powoli zaczęła się sala napelnić. Przybył ks. dziekan Radwański przed rozpoczęciem uroczystości bo później nie miał czasu, łmał się oplakiem z harcerzami, życzył pomyślnego rozwoju i odjechał. Nadeszła godz. 4³⁰ ppół. dh. Mięta wice-prezes K. P. H. otwarł uroczystość hasłem „Czuwaj!” i wszyscy harcerze — rodzice i goście odśpiewali jedną zwrotkę „Gdy się Chrystus”. Następnie był wygłoszony referat przez nauczycielkę p. Jagłowską, oraz wygłosił dłuższe przemówienie przedstawiciel dziennika „Warsus Polski”. Drużyna harcerska z Bruay i drużyna Harcerska z Hallicourt wystąpiły z różnemi różnościami jak — monologi — deklamacje — piosenki i kawały, za co goście nie szczędzili oklasków. Panna Michalska, uczennica Szkoły Polskiej wycisnęła lzy zebrany, swemi deklamacyjami „Harcerzu czuwaj!” i „Kto ty jesteś nasz harcerzu?”.

Następnie drużyny dzieliły się oplakiem z zebranymi gośćmi, a myśla z p. Norkówną, nauczycielką z Poznania, która swego czasu opiekowała się tujejszą drużyną i przysłała oplatek, oraz z druhem hm. K. Stawarskim który wizytował drużyny we Francji a obecnie jest we Lwowie.

Dziękuję.

Kurs budowy kajaków. Harcerskie Warsztaty Sportowe przy Hufcu Płockim organizują w marcu r. b. podczas ferj świętecznych kurs budowy kajaków, dostępny dla wszystkich harcerzy Z. H. P.

Każdy uczestnik wykona dla siebie pod fachowem kierownictwem jeden kajak dwuosobowy.

Koszt mieszkania, utrzymania, instruowania i całkowitego materiału na jeden kajak wyniesie 95 zł. Każdy uczestnik otrzyma bezpłatnie dwa gotowe wiosła kajakowe.

Zgłoszenia do 1 marca r. b. pod adresem: Płock, ul. 1 Maja 9, Komenda Hufca, Kierownictwo kursu budowy kajaków.

Zgłoszenia tylko na specjalnych drukach, które Kierownictwo Kursu wysyła po otrzymaniu 50 gr. w znaczkach pocztowych.

Kartka z kroniki 8 - mej Wileńskiej. O naszej 8-ce Wileńskiej gluchło było w „Harcerzu”, a przecież wiosną obchodziliśmy 5 lat naszego istnienia. Obchód ten rozpoczął apel D-ny, następnego dnia mieliśmy w. p. n. spowiedź, komunję św., potem było ognisko, poświęcone braterstwu harcerskiemu, poranek harcerski z udziałem orkiestry 1 p. Leg. i zbiorowy dobry uczynek. Dzięki wydatnej pomocy K. P., a szczególnie współpracy przewodniczącego Koła pana dyr. Chmury i niestrudzonej skarbniczki p. Milewiczowej, akcja obozowa z każdym rokiem lepiej się rozwija. I tak np. kiedy w r. 1926 mogliśmy wysłać tylko 3-ch chłopców i to do obcych obozów, w r. 1927 mieliśmy już własny obóz 10-cio dniowy, w r. 1928 obóz miesięczny i 3-ch uczestników na kursie dla zastępowych, w r. 1930 obóz wędrowny nad morze, miesięczny obóz stały, a rok 1931 przyniósł drużynie 610 harc-dni, przyczem jeden uczestnik odbył kurs przybocznych i jeden żeglarski. Z rozwojem akcji letniej dumni jesteśmy i w czasie najbliższym dołożymy starań, aby się zaopatrzyć we własny ekwipunek. W trzech kierunkach pójdą nasze zabiegi: chłopcy przy pomocy rodziców pomyślą o mundurach harcerskich, pracą zbiorową zastępów. i Drużyny, uzyskamy fundusze na ciupagi, manierki i plecaki, do koła P. zapukamy o obozowy dach nad głową t. j. — namioty. Drużyna tradycyjnie obchodzi rocznice poważne i radosne — listopadową, którą uważa

za symbol bohaterskiego porywu młodzieży o wolność Ojczyzny; w dzień zaduszny wysyłamy zastęp zbiorowy na mogiły żołnierskie obrońców Wilna, na groby opuszczone i mogiłę zasłużonej działaczki z czasów tajnego nauczania, Święta B. N. spotyka od lat 5-ciu uroczystością wigilijną. Niedawno mieliśmy konkurs śpiewów, uwieńczony zasłużonym zwycięstwem dziecinnych Wilków, a teraz całym pędem wrą przygotowania do wigilii: sypią się dary na imię św. Mikołaja, zastępy przygotowują w tajemnicy różne niespodzianki, rosną stosy naczyń.

Perje świąteczne urozmaicają narty i wypełniają przygotowania gazetki szkolnej, która ma stać się propagandą harcerstwa i pomocą w pracy samokształceniowej ogółu uczniów.

KRONIKA.

Na Mazowszu.

Komenda Hufca Płockiego zorganizowała czterodniowy kurs „Wiedzy Strzeleckiej”.

Wykłady wysłuchało przeszło stu dwuletniej młodzieży, dwudziestu zdążyło egzamin sędziowski.

W ogólnej liczbie słuchaczy było sześćdziesięciu siedmiu harcerzy.

Wykłady prowadził p. Antoni Serocki z Warszawy. Z inicjatywy Komendy Hufca w Płocku powstał Harcerski Komitet Pomocy Biednym.

Narazie ogłoszono zbórkę ciepłych rzeczy.

Do Komitetu wchodzi wszystkie Drużyny i Drużynowł.

86 Mazowiecka Druż. Żeglarska zorganizowała warsztaty wyrobu kajaków. Zakupiono wzory i urządzono na strychu Państwowego Gimnazjum im. Wł. Jagiełły obszerną pracownię, angażując jako kierownika warsztatów fachowego majstra.

87 Maz. Żegl. posiada już cztery łodzie: otrzymaną od Komendy Chorągwi puchówkę żeglówką i od Komendy Hufca jedną puchówkę i dwa kajaki.

Toruń.

Zorganizowano dwumiesięczny kurs Obrony przeciwgazowej. Uroczystego otwarcia dokonał Prezes Koła Przyjaciół Harcerstwa p. starosta Stachowski.

Poznań.

Gromada drugich drużyn żeglarskich im. komandora Hłaski w Poznaniu obchodziła 5-cio lecie swego stnienia uroczystą akademią w sali Kasyna Oficerskiego.

Harcerski Klub Sportowy w Poznaniu zorganizował dla swych członków kurs gier sportowych w Ośrodku W.F. pod kierownictwem fachowych instruktorów.

Hufiec bydgoski przeprowadził całodziennie ćwiczenia przy udziale wszystkich drużyn.

Łódź.

Zarząd Oddziału uruchomił przedszkole, a Komenda Chorągwi Żeńskiej warsztaty dla bezrobotnych harcerzek.

Lwów.

We Lwowie odbył się Zjazd Oddziału Z.H.P. pod przewodnictwem d-ra Poratynskiego. W zjeździe uczestniczyli reprezentanci wład państwowych i harcerskich: inspektor Wierzbiański z M.W.R. i O.P., Gen. Popowicz Dowódca O.K., Radca Woj. Laskowski oraz Naczelnik J.K. hm. Olbromski.

Carnopol.

Zakończono tu kurs pożarniczy. Uczestnicy kursu ułożyli egzamin teoretyczny i praktyczny przed Komisją

Strazy Pożarnych. Efektownym i sprawnym ćwiczeniem przypatrywały się delegacje szkół i zaproszeni goście.

Warszawa.

40 Warszawska Drużyna Harcerska prowadzi świetlicę dla młodzieży ze szkół powszechnych.

Przeprowadzone są III Harcerskie Korespondencyjne Zawody Strzeleckie i Łuczne na terenie całej Polski. Program obejmuje strzelanie z broni małokalibrowej, krótkiej wojskowej i dowolnej, oraz z łuku.

Naczelnik Głównej Kwatery wydał rozkaz o pomocy bezrobotnym. Dowiadujemy się, że cały szereg Chorągwi przyłączyło się do tej akcji.

Śląsk.

Komenda Chorągwi organizuje w Szkole Instruktorskiej na Buczu dwa kursy dla bezrobotnych harcerzy oraz trzy kursy narciarskie, zakończone zawodami. Harcerki z Królewskiej Huty, obozując nad Stochodem (Polesie) wykonały własnymi siłami basen kąpielowy dla miejscowej ludności.

Sześć harcerek i siedmiu harcerzy zostało odznaczonych za pracę harcerską pięcioma srebrnymi i ośmioma brązowymi krzyżami zasługi.

Nowogródek.

3 drużyna w Nowogródku zdobyła na akademii oszczędnościowej trzy nagrody na ogólną ilość pięciu.

Zagłębie Dąbrowskie.

Harcerze w Wojkowicach Komornych przebudowali starą szopę na wygodną i schludną stanicę.

Pochodzenie słowa „Jamboree”

(„Najnowsze badania”).

Słyszałem i wy pewnie słyszeliście różne w tej materji wyjaśnienia. Najlepsze jednak wydaje mi się to, do którego niespodziewanie doszedłem czytając pamiętnik podróży z XV wieku, gdzie stoi:

„... Jadąc z Wołoch... przez pustynię Tartari... przebyłem rzekę Niesr (Dniestr) i Niepr (Dniepr), nad którą znalazłem jednego kniazia tatarskiego, przyjaciela i sługę kniazia Witolda i dużą wieś Tatarów, co należało do rzczonego Witolda. Ludzie, kobiety i dzieci, byli bez mieszkania leżący na ziemi (wyraźnie biwak harcerski!). Kniaź zwany Jambo, dał mi szczerze ryby jesiotrzyny... i wyrządził mi dobry traktament”.

— Tyle mówi starożytny pergamin! — A więc nie z angielskiego, ani jakiegoś afrykańskiego języka pochodzi ta popularna nazwa, ale od onego kniazia Jambo, wielkiego obozownika, przyjaciela i sługi księcia Witolda, brata Jagiełłowego, który już w XV wieku urządził „Jamboree” nad brzegami Dniepru, na dalekich kresach Rzeczypospolitej. — Nazwa ta więc jest dawniejsza od najstarszego z Baden-Powellów.

— I nie myślcie iż wiadomość ta to „polska intryga” lub że pochodzi od osób niechętnych lordowi B. P. — wprost przeciwnie zanotował ją człowiek wcale nie podejrzany, bo poseł Jego Królewskiej Mości Henryka V króla Anglii, w sprawozdaniu ze swego poselstwa odbytego do Jagiełły i Witolda w roku 1421.

Jeżeli więc różne międzynarodowe areopagi nie przyjęły proponowanego przez drużny polskiego słowa „złot” pociesmy się, iż oficjalnie przyjęta nazwa „Jamboree” pochodzi z kresów Polski, skąd przywiózł ją do Anglii wspomniany wyżej poseł, a od niego zapożyczył ją lord B. P.

T. S.

Nr. 10

Jubileusz Papieża Piusa XI.

Szóstego lutego 1932 przypada dziesięciolecie wstąpienia Ojca Świętego Piusa XI na Stolicę Apostolską. Tych dziesięć lat — to okres wytężonej, ogromnie owocnej pracy, uświetniony szeregiem wspaniałych encyklik, jak o wychowaniu, o małżeństwie, o kwestji społecznej. Cały świat katolicki przesyła do Rzymu wyrazy hołdu i czci najgłębszej Namiestnikowi Chrystusowemu, a w modłach błaga Boga o utrzymanie Go w zdrowiu na długie lata.

Srodowiska katolickie urządzają w tym czasie uroczystości ku czci Ojca Świętego. Wśród nich nie może braknąć Polski, z którą tak blisko związał Piusa XI Jego urząd nuncjusza, Jego konsekrowanie na biskupa przez J. E. Arcybiskupa Warszawskiego Księdza Kardynała w katedrze Św. Jana. Nie zapomnimy i tego w szczególności, że w r. 1920 obecny Papież, ówczesny nuncjusz, pozostał z nami w Warszawie, zagrożonej przez bolszewików, dodając swą obecnością otuchy obrońcom.

Harcerstwo polskie skorzysta ze sposobności jubileuszu, aby przez udział w uroczystościach dać wyraz swej miłości i wdzięczności dla Ojca Świętego, aby Mu złożyć hołd. Niechajże zarazem skorzysta ze sposobności bliższego poznania osoby i zasług Jego Świętobliwości, studiując wydane właśnie prace o Piusie XI.

St. Sedlaczek

Z wydawnictw.

Emilo Salgari. Dramat na Oceanie Spokojnym. Nakład księgarni Św. Wojciecha. (5 ilustracji).

Do księgozbioru harcerzy a zwłaszcza żeglarzy przybywa nowa powieść o przygodach żeglarzy, napisana również przez żeglarza. Treść utrzymuje czytelnika w niesłabnącym zainteresowaniu przygodami bohaterów opowieści. W kilku miejscach spotykamy ciekawość uwagi o morzu. Tłumacz poprzedził książkę króciutkim życiorysem znanego autora.

Księgarnia Św. Wojciecha jest jedyną księgarnią nakładową w Polsce, która interesowała się i interesuje stale serdecznie ruchem harcerkim, dowodząc o swej życzliwości podejmowaniem coraz to nowych wydawnictw pisanych przez harcerzy i dla harcerzy. W „Bibliotece Harcerskiej” ukazało się już 6 tomików. Ostatnio dostaliśmy nowe wydanie pięknej i żywej powieści J. Starzeńczyka p. t. „Zwycięskie lilje”. Ukazała się

ona w swoim czasie p. t. „Harcerskie Troski”. Wkrótce wyczerpana dziś znów trafią do naszych rąk. Myślę że sposobność tą wykorzysta każdy harcerz, każda drużyna, będzie to cenny nabytek w każdej bibliotece.

Treść o motywach sensacyjnych w obrazie przeżyć drużyny, przesiąknięta jest gorącą ideą służby dla Ojczyzny według prawa harcerskiego. Autor znający stosunki harcerskie uwydatnił najdrobniejsze fragmenty przeżyć jednej z pierwszych drużyn w Polsce. Dzielni i odważni harcerze dokonywują pięknych czynów chlubnie spełniając motto z przyrzeczenia „Harcerz służy Ojczyźnie”.

Okladkę i treść ilustrują świetne rysunki znanego malarza ilustratora K. Mackiewicza niedawno tragicznie zmarłego.

A. Rambaud. Pierścień Cezara. Powieść uwieńczona przez Akad. Francuską. Nakład Księgarni Św. Wojciecha.

W odległe czasy przynosi czytelnika autor, znakomity historyk i znawca cywilizacji francuskiej. W formie pamiętnika starego wiarusa kreśli ostatnią, na śmierć i życie prowadzoną walkę między Gallami Wercyngtoryksa a zastępami rzymskimi Cezara.

Autor, trzymając się wątku dziejowego o tyle, by nie uraził prawdy, obowiązującej i beletrystę, rozciąga piękny a wielki obraz tak mało znanej kultury galjskiej. Patriotyzm, bijący z kart tej książki, napędza i serce czytelnika polskiego czcąc dla Ojczyzny, ale już swojej. I co znamienne, ten patriotyzm nie jest jakąś eligijną pieśnią po stracie najdroższego skarbu, jeno przygrywką do triumfów, które naród zjednoczony, silny duchem i biegle władający mieczem, odnieść z czasem musi nawet po latach klęski lub niewoli.

„Pierścień Cezara” powagą momentu dziejowego, stylem spiżowym i różnorodnością obrazów kulturalnych wyróżnia się ponad zwykłe powieści historyczne, tak iż nadaje się nawet dla dorosłych.

W. Szalay - Groele. Sokół królewski. Opowiadanie historyczne dla młodzieży. Księgarnia Św. Wojciecha.

Jest to środkowa część trylogji, poświęconej dziejom i osobistości Bolesława Śmiałego. Wydana przed dziesięciu laty powieść „W orlem gnieździe” otwarła współzycie trzech synów Kazimierza Odnowiciela, jeszcze za życia ojca. „Królewskie pachole” przedstawia apogeuem bujnego żywota Śmiałego, jego upadek i zgony. „Sokół Królewski” datuje się z czasów, kiedy Bolesław w młodym jeszcze wieku hojnie uposażał Kościół i wstawił się założeniem kościoła i nowicjatu w Mogilnie. Autorka jednak, aby przybliżyć postać królewską dla młodzieży, uczyniła bohaterem powieści chłopca wiernego jak tamto „Królewskie pachole” i co więcej nadzwyczaj przemyślnego, dzięki czemu król i państwo polskie odniosły niepoślednie korzyści. P. Szalay - Groele umie wczuć się w epokę XI w. i w duszę „Sokoła”. Píše ładnym, stylizowanym językiem. Nieco — Nauczycielom obrazów.

Ludomił Czerniewski. Polskiej Macierzy Szkolnej Narodu. 14 kart ilustracji.

„Księgarni Polskiej Macierzy Szkolnej” 1931. str. 64. Napisana przez znaną dziejów malarnej. Księżkę z uwzględnieniem wartości ideowej i artystycznej. Autor rozpatruje jego twórczość w świetle myśli narodowej, ożywiającej tego genialnego artystę, objaśnia wyrażone plastycznie jego poglądy na wydarzenia dziejowe, jego wiarę w żywotne i podniosłe właściwości moralne naszego narodu, a stąd i budźcie ducha do pracy dla lepszej przyszłości. nie w nim ducha do pracy dla lepszej przyszłości. Krzepomina tym sposobem wielkie zasługi Matejki, ja-ko jednego z najpotężniejszych „budźcieci ducha” w czasach przed odzyskaniem niepodległości.

Str. 131

Najdawniejszy wizerunek ziemniaka.

Zwiedzając pewne muzeum w Antwerpii, wcale nie w celach botanicznych, zwróciłem uwagę na akwarelę przedstawiającą naszego pospolitego ziemniaka. Roślina ta obecnie tak pospolita, iż w wielu krajach stanowi podstawę pożywienia ludności, nie zawsze była znana w Europie.

Wizerunek ziemniaka, o którym wyżej wspominałem jest podobno najdawniejszym wyobrażeniem tej rośliny i nosi datę 1588 r.

Akwarela ta została przesłana przez Filipa de Sivry, gubernatora Mous (prowincja Hainant w Belgii) dla Karola z Ekuzy (Clusius) do Wiednia w 1588 r.

Roku poprzedniego (1587) Clusius otrzymał od legata papieskiego w Belgii egzemplarz samej rośliny, według której zrobiono ten rysunek. W tym czasie ziemniaki zwano tam „tarantoufli” (czyli „trufle z ziemni”), od której to nazwy pochodzi „kartofel”.

Piotr Cieça Leon, żołnierz hiszpański, (którego nazwisko znajduje się również na omawianej akwareli) pisząc w 1553 r. kronikę Peru, wspomina o ziemniakach zwąc je „papas”.

Clusius umieścił te informacje w swej „Kartorium Plantorum Histori” wydanej w 1601 r.

Powyższe widziałem w Muzeum drukarskim „Plantan-Moritus” w Antwerpii (sala III n. 107) i zanotowałem, aby harcerze piekąc w popiele ogniska te pożyteczne bulwy, pomyśleli czasem o ile trudniej było harcować przed 1588 r. kiedy to nie znano tej rośliny.

T. S

OD REDAKCJI.

Numer niniejszy został podpisany do druku na skutek trudności redakcyjnych w styczniu 1932 r. Spis rzeczy rocznika XII ukaże się w numerze styczniowym następnego rocznika. Prosimy o przesyłanie korespondencji i artykułów pod adresem Redakcji, a nie Administracji.

HARCMISTRZ

miesięcznik starszyny harcerskiej, organ Naczelniczego Związku Harcerstwa Polskiego
Każdy jest niezbędnym podręcznikiem dla każdego pracownika harcerskiego.
Wskazówki zawiera bogatą treść w artykułach z dziejów organizacji, historii harcerstwa, liczne
Rocznie zł. 14. Kwartalnie zł. 3.50
Konto P.K.O. 10020

Administracja:

Nr. 35 m. 9.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 8 zł., półrocznie — 4 zł. wraz z przesyłką. Prenumeratę wpłacać należy przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA” w Warszawie ul. Zielna 35 m. 9. Tel. 701-20 lub na Konto P. K. O. Nr. 22-806. Administracja urzęduje codziennie od 11 r. do 14-ej.
Adres Redakcji: Warszawa 21, Mickiewicza 30 m. 10.

Wydawca: Stanisław Sedlaczek.

Kłisze wykonano w Zakładach „Bluszczu” Krak. Przedm. 99.

Redaktor: Eugenjusz Ryszkowski.

Druk. „Lech” Koszykowa 33 tel. 890-66

BIBLIOTECZKA „CZUJ DUCH”

Od dawna odczuwało harcerstwo brak nowego materiału gawędowego, zwłaszcza w zakresie wyjaśnienia Prawa Harcerskiego i Przyrzeczenia, a przez to w gruntowaniu ideologii harcerskiej wśród młodych harcerzek i harcerzy. Aby ten brak zapelnąć, zjawia się Serja I Biblioteki „Czuj Duch”, nawiązujących do pięknego zbioru gawęd ks. Kazimierza Lutosławskiego, pod tym samym tytułem. Autorem gawęd jest dh. St. Sedlaczek. Do każdej gawędy dodano krótki spis literatury, związanej z jej treścią.

Serja I Biblioteczki „Czuj Duch!” ma objąć w cyklu jednoarkuszowych broszurek całość ideologii harcerskiej, ujętej w związku z Przyrzeczeniem i Prawem Harcerskiem.

Po wyjściu całości można będzie nabyć okładkę i spis rzeczy, ułatwiające opracowanie poszczególnych gawęd w jedną książkę.

Tempo wychodzenia poszczególnych zeszytów zależy od szybkości rozchodzenia się broszurek wydawanych.

Jako przedsięwzięcie ideowe, obliczone na pomoc dla harcerzy i harcerzek w drużynach, oraz prowadzących pracę, a nie na zysk, Biblioteczka „Czuj Duch!” ma nadzieję uzyskać poparcie najszerzych sfer harcerskich, a może i organizacji pokrewnych.

Na razie wyszły gawędy „Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy”, oraz „Harcerz nie pije napojów alkoholowych”, w przygotowaniu jest gawęda „Harcerz służy Bogu”. Nabywać je można u autora, Warszawa. Czeczota 23, w Administracji naszego pisma oraz w Komisjach Dostaw Harcerskich, w szczególności w C. K. D. Z. H. P. Warszawa, Traugutta 2.
Cena za 1 broszurę 0,25, za 10 — 2 zł., za 100 — 18 — plus przesyłka.

Stanisław Sedlaczek.

SZKOŁA HARCERZA

kompletny podręcznik dla harcerzy, wydanie czwarte, przerobione i przystosowane do nowych programów prób.

15 arkuszy druku — liczne ilustracje, wyjdzie z druku arkuszami, w ciągu najpóźniej 10-ciu miesięcy licząc od 1-go kwietnia 1932 roku.

Cena w prenumeracie:

3 zł. 50 gr. dla odbierających całość u autora.
4 „ — „ przy przysyłce całości pocztą (zwykły druk).
5 „ — „ przy przysyłce pocztą, arkuszami po wyjściu z druku.

Ceny te obowiązują jedynie wobec wpłacających całość przed dniem 1 marca 1932 r. Dla wpłacających później oraz w handlu księgarskim cena będzie znacznie podwyższona.

W razie wpłacenia większej ilości prenumerat, druk będzie przyspieszony, a cena może ulec obniżeniu (różnicę zwróci się).

Wpłaty przyjmuje St. Sedlaczek, Warszawa, ul. Czeczota Nr. 23,

najlepiej na konto P.K.O. 22.806 z zaznaczeniem „Szkoła Harcerza” i podaniem dokładnego adresu nadawcy.



archiwum